

T2.071.543

KOBZARZ
TARASA SZEWCZENKI.

Ze zbiorów
ś. p. ROMUALDA OCZYKOWSKIEGO
historyka m. Łowicza
zm. w Łowiczu 20-XI-1920 r.

KOBNAVA

KOBZARZ

TARASA SZEWCZENKI.

Z MAŁOROSSYJSKIEGO SPOLSZCZYŁ

Władysław Syrokomla.



WILNO.
NAKŁADEM A. ASSA.
—
1863.

78425

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005561727



12.04.543

Za pozwoleniem Cenzury,
Dnia 12 Grudnia 1862 roku.



W DRUKARNI A. SYRKINA.

Taras Szewczenko, poeta żyjący,*) znany z rozmaitych interesujących przejsć żywota, zasługuje na przyznaną sobie nazwę, najpiérwszego dziś śpiewaka Ukrainy. Czuając, że jeszcze jest przedwcześnie czynić studja nad życiem i pismami żyjącego autora, przełożyliśmy bez żadnych studjów jego **Kobzarza**, zbiór dumek i poematów odznaczających się rzewnością, siłą, głęboką znajomością i pokochaniem ludu.

Poezja ukraińska, która rozpoczęła nową erę naszój, niemoże być dla nas obojętną.

W przekładzie naszym opuściliśmy kilka miejsc w *Nocy Tarasowój*, nietłómaczyliśmy całego poematu *Hajdamacy*: bo tu autor we krwi maczając pęzel, oszpecił estetyczną piękność swoich obrazów.

*) To było pisane przez ś. p. Tłómacza jeszcze za życia Szewczenki, który wkrótce potém przeniósł się do wieczności.
(Przyp. Wydawcy).

NIEKTÓRE DZIEŁA

WYDANE NAKŁADEM A. ASSA

W WILNIE.

*Od Nowego Roku 1863 cena tych dzieł zniżą się
w sposób następujący:*

WŁADYSŁAWA SYROKOMLA.

- Chatka w lesie*, część 1-sza i 2-ga, in 12, 1857
zamiast: rs. 2 płaci się rs. 1 k. 20.
- Dwie Gawędy* zawierające: Spowiedź pana Kor-
saka i P. Marek w piekle, in 16, 1856, wy-
danie drugie. k. 50 k. 30.
- Gawędy* i rymy ulotne, poczet V-ty, in 16, 1856
rs. 1 k. 20 k. 60.
- Kobzarz*, Tarasa Szewczenki z małoprosyjskiego
szpolszczony 1863 in 12, k. 90.
- Nocleg hetmański*, gawęda na tle historycznym,
in 12, 1857 rs. 1 k. 25 k. 70.
- Niemen* od Źródeł do Ujścia etc. rs. 1 k. 20 k. 70.

- Przyczynki* do historyi domowej w Polsce, (Samuel Korecki, Adam Tarło, Bogusław Radziwiłł), in 8, 1858 k. 75. k. 35.
- Piosenki* Jana-Piotra Béranger'a, przekład W. Syrokomli, i Wincentego Korotyńskiego, z portretem i życiorysem autora. rs. 1 k. 80. rs. 1.
- Starosta* Kopanicki więzień w Sonnenburgu, ustęp z pierwszych lat panowania Augusta III, in 12, 1859. rs. 4 k. 35. k. 75.
- **Stella Fornarina*, (córnka piekarza), ustęp z życia Rafaela Minski 1859. rs. 1. . . . k. 40.
- Urodzony* Jan Dęboróg, dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane, a rytmem spisane, wydanie drugie poprawne i powiększone, in 12, 1855. rs. 1.
- Wycieczki* po Litwie w promieniach od Wilna (Troki, Stokliszki, Jeżno, Punie, Niemież, Miedniki, etc.) z ryciną litografowaną i drzeworytami, in 8, 1858, 2 Tomy. r. 2 k. 70. . . . r. 1 k. 50.
- Zofija* więźniczka Słucka dramat historyczny z XVII wieku, w 4-ch aktach i 5 odsłonach 1859. rs. 1 k. 25. k. 70.
- **Alleluja*, rocznik, religijny na rok 1840, 1841, 1842 i 1843. in 8-vo, 4 tomy, r. 10 . . . r. 6.
- Dzieci* Litewskie przez autorkę w Imie Boże wydanie nowe poprawne i pomnożone 17-stu powiastkami, 1856. k. 60. k. 30.
- Dowodne* Odpowiepi zebrane z Biblii, Soborów, Ojców śś. na zarzuty przeciw Kościołowi Katolickiemu, pomieszczone w 6-ciu rozprawach Anglikańskiego biskupa Luscomb'a; ułożył A. Zelony tłumaczył x. Nowicki Jacek Z. K. z Francuzkiego, 1856. rs. 4 k. 20. . . . k. 60.

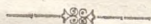
- **Historya* Rzymska i Grecka Goldszmita, przełożył x. Olszewski, i 12-mo, 2 części po k. 75.
- Irlandya*, jej początek, historya i obecne położenie, z przedmową Michała Balińskiego, in 8, 1858. rs. 1 k. 80. k. 75.
- Mowa pogrzebowa*, po ś. p. Jędrzeju Sniadeckim przez Ks. L. T. Wilno 1861. . . . k. 35.
- Ofizyczném* wychowaniu dzieci przez Jędrzeja Sniadeckiego, 1857, wydanie nowe. k. 75. . k. 50.
- Onasławdowaniu* Najświętszej Maryi Panny na wzór Naśladowania Jezusa Chrystusa, xiąg IV, ułożył X. J. Herouville 1856. rs. 1. . . k. 50.
- Oznieważeniu* pracę Niedzieli przez X. Gaume. 1859 k. 50. k. 25.
- **Obrazki* współczesne przez A. Woronowicza 1857, rs. 1. k. 40.
- Pogadanki* ojcowskie, pierwsze myśli, pierwsze pojęcia, przez Skotnickiego. in 8, Warszawa, 1851. rs. 1. k. 50.
- Pisma* porzą i wierszem przez autorkę w Imię Boże, 2 tomy, 1857. rs. 1. k. 50. . . k. 60.
- Pamiętniki* historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce w XVII, wieku, wydane przez Michała Balińskiego. rs. 1. . . k. 60.
- Złoty* Ołtarzyk. mniejszy, zawierający nowy zbiór modlitw od Kościoła Rzymsko - Katolickiego wiernym zaleconych Wilno 1860 in 16, papier biały k. 75 k. 50. i w różnych oprawach. . .
- Życie* Najświętszej Panny przez D. Chodzkę 1857: kop. 60. kop. 40.
-

*Taż księgarnia nabyła
pozostałe egzemp. dwóch nader ważnych dzieł:*

Zasady i Całość wiary katolickiej przez X. J. Gaume z dodaniem dzieła p. t. *Rzym podziemny* czyli historya Katakumb Tomów 9 in 8, na papierze rygalowym zamiast R. 25. R. 10.

Ditto wydanie 2-gie 8 Tomów w 4-ch oddziałach in 8, majori zamiast Rs. 6 Rs. 4.

Poezye Wincentego Pola Nowe poprawne i powiększone wydanie Wiedeńskie, 4 Tomy (zamiast Rs. 10). Rs. 4.



Dumki moje! źle mnie z wami,
Źle mnie z moim szalem,
Po co ja was literami,
Na karcie spisałem?
Lepiejby was gdzieś przez pola,
Zmiotła wiatru siła,
Lepiejby was licha dola,
W kolébce zdusiła.

Na żart, na pośmiewisko chyba żyć wam dano,
Polewano was łzami — czemuż nie zalano,
Czemu nie zatopiono gdzieś na morskiej fali,
Ludzieby mię przynajmniej o ból nie pytali,
Dla czego ja przeklinam mą dołą surową,
„Ot! nie ma czego robić“ — mówią trzesąc głową,
Dumki! moje wy kwiatki, och! moje wy dziatki,
Za co was pokochałem miłowaniem matki?
Czy zapłacze nad wami choć jeden człek czuły,
Jak płakałem, gdyście się z piersi mojej snuły.

Może odgłos wasz zawieje,
Do duszy dziewczęcej,
Czarne oczki łzami zleje,
Nic już nie chcę więcej,
Jedna łezka pod rzęsami,
Już panem zostałem,
Dumki moje! źle mnie z wami,
Źle mnie z moim szalem.

.
Moje kwiatki, moje dziatki,
Moje wy nadzieje!
Hodowałem sercem matki,
Gdzież ja was podzieję?
Lećcie dumki, roju złoty,
Lećcie w Ukrainę,
Może przyjmie ktoś sieroty,
A ja tutaj zgine.
Tam w dalekim czeka świecie,
Przyjęcie łaskawe,
Szczérą prawdę tam znajdziecie,
A może i sławę,
Ukraino! moja matko!
Gdy ten rój przyleci,
Opiekuj się ich gromadką,
Jako własnych dzieci! —

PEREBENDA.

Perebenda stary, ślepy,
Jego dobrze znają stepy,
Bo się dziad ten wszędzie włóczy,
I przy kobzie pieśni mruczy,
Narod boży słucha dziada,
I za pieśni dzięki składa,
On im pieśnią wzmacnia siły,
Choć samemu świat nie miły.
Pod czeremchą lub kaliną,
Dni i nocy jego płyną,
Bo zła dola tak go trzyma;
Że i własnej chaty nie ma,
Choć nad starą dziada głową,
Pożartował los surowo,

On nie zważa, siedzi, śpiewa,
„*Ej nie szumcie w lesie drzewa!*“
Gdy mu piosnka sercem miota,
Kiedy wspomni, że sierota,
To potęskni — i znów śpiewa,
Pod cienistym dachem drzewa.

Tak na świecie żył nasz stary,
A piosenek miał bez miary,
To o *Czułym* dumkę grzmoce,
To *Turkawkę* zaturkoce,
Wśród dziewczęcej pohulanki,
Śpiewa *Hryca* lub *Wiosnianki*,
A młodzieży przy kwaterce,
Szynkareczką zrywa serce,
A mężatkom śpiewać woli,
O złój teści i topoli,
A na rynek kiedy zbacza,
Gra *Łazarza i bogacza*,
Lub z westchnieniem i goryczą,
Nad kozacką płacze *Sieżą*,
By wiedzieli ludzie młodzi,
Zkąd upadek jej pochodzi,
Taki duch był w *Perebendzie*,
Pieśń i kobzę włóczył wszędzie,

A jak pieśnię przysposobi,
To co zechce z sercem zrobi,
Pożartuje jak umyślnie,
Potém krwawą łzę wycisnie.

Przez szerokie polne łąny,
Wieje wicher rozhulany,
Kobzarz siedzi na kurhanie,
I gra piosnkę nieprzerwanie,
Step, jak dojrzy ludzkie oko,
Legł błękitno a szeroko,
A mogiła przy mogile,
A w mogiłach zmarłych tyle. —
Wicher głaska starowinę,
W siwe wąsy i czuprynę,
To do ziemi aż przypada,
By posłuchać pieśni dziada.
Jak nóta grzmi radością lub czarną rozpaczą,
Jak mu się serce śmieje, ślepe oczy płaczą,
Posłuchał i poleciał...

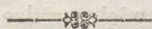
Bo z pieśnią proroka,
Dziad ukrył się na stepie od ludzkiego oka,
Aby wiatr dumkę rozwiął na przestrzeń stepową,
Aby nikt jej nie słyszał — bo to Boże Słowo,
Już to mówi modlitwę Bogu i naturze,
Już to dumka w kraj świata żegluję na chmurze,

Albo jak orzeł piersią uderza w pierś słońca,
 I silnemi skrzydłami w błękit niebios trąca.
 I zapyta u słońca, jakie zbiegło kraje?
 Gdzie swoją noc przypędza a gdzie ze snu wstaje,
 Zapyta fali morskiej, o czém ona gwarzy,
 Zapyta cichój góry, o czém dumki marzy,
 Pogada i znów leci w nadobłoczne kraje,
 Bo ziemia choć szeroka przytulku nie daje,
 Och! bo przeczuje, ten co wszystko zbada,
 Gdzie się słońce niebieskie na nocleg układa,
 Co gwarzy fala morska z towarzyszki swéini.
 Ten już nigdzie przytulku nie znajdzie na ziemi.
 On jak słońce sam jeden krąży na swéj osi,
 Ludzie niby go znają — bo go ziemia nosi,
 Lecz gdyby się dowiedział sąsiad od sąsiada,
 Że on śpi na mogile, że z falami gada,
 Wyśmianoby dar Boży, co mu zaległ łono,
 Głupcemby go nazwano i precz odpędzono.

Dobrze czynisz ojcze siwy
 Że od świata skrywasz dziwy,
 Że natchnione twoje chwile,
 Odprawujesz na mogile,
 Ej! gołąbku czynь swe dzieło,
 Pókić serce nie zasnęło,
 Czynь swe dzieło w mogił ciszy,
 Niech go człowiek nie posłysz.

By nie śmiała się gromada,
Potakiwać jej wypada,
Skacz jak każą — pan zapłaci,
Wszak panowie są bogaci.
Tak na świecie żył nasz stary,
A piosenek miał bez miary,
Pożartuje jak umyślnie,
Potém krwawą łzę wycisnie.

1 0 7 0 1



Wszystko wiesz, co wiesz,
Aż strasznie boli,
Iż to w tobie, co wiesz,
Aż tak cię boli,
Kształt jej wzniosły, jak szczyt,
Po co się rżnąć,
Jakiś mrok, jakiś mrok,
W dół, w dół,
Iż to cię boli, jak szczyt,
Kształt jej wzniosły, jak szczyt,
Po co się rżnąć,
Jakiś mrok, jakiś mrok,
W dół, w dół,
Iż to cię boli, jak szczyt,
Kształt jej wzniosły, jak szczyt,
Po co się rżnąć,

T O P O L.

Wieje wicher, wieje srodze,
Aż szumi dolina,
Bije w topol, co przy drodze,
Aż ku ziemi zgina,
Kształt jej wzniosły, liść szeroki,
Po coż się zieleni,
Jakby morze legła niwa,
W dalekiej przestrzeni,
Idzie *czumak*, schyli głowę,
Zatrzyma się chwilę,
Idzie *czaban* i z supilką,
Siądzie na mogile,
Wszędzie pustka — podróżnemu,
Aż serce zaboli,

Drzew tu nie ma — oprócz jednej,
Sierocęj topoli.
Ktoż ją sadził by zmarniała,
Do stepu wrosnięta,
Ja rozpowiem całe dzieje,
Słuchajcie dziewczęta.
Pokochała ej! kozaka,
Czarnobrewka hoża,
Kozak odszedł i gdzieś zginął,
W głębi Zaporozża,
Gdyby wiedzieć że porzuci,
Toby nie kochała,
Gdyby wiedzieć, że zaginie,
Iśchy mu nie dała,
Nie chodziłaby po wodę,
O wieczornęj dobie,
Aby z lubym pod wierzbami,
Porozmawiać sobie.
Gdyby zgadnąć, jaką doła,
Do nas się uczepi,
Gdyby zgadnąć — ej! dziewczęta,
Nie badajcie lepiej,
Nie pytajcie swego serca,
Co się tam w niém dzieje,
Bo wie serce, kogo kocha,
I za kim wędnieje,

Nie na długo czarne oczko,
Z czarnej brewki błyska,
Nie na długo białe lice,
Rumieńcem wytryska,
Zwiędnie liczko, zgaśnie oczko,
W waszych lat połowie,
Kochajcie się młodzi ludzie,
Jak wam serce powie.

Zaszczebiotał słowik mały,
Siedząc na kalinie,
Młody kozak śpiewa pieśnię,
Chodząc po dolinie,
Wyśpiewuje, póki z chaty,
Wyjdzie czarnobrewa,
Kiedy wyjdzie, on ją pyta,
Czy się matka gniewa?
I uściska się raz, drugi,
Wśród słowiczych treli,
Posłuchają i odchodzą,
Oboje weseli.
Nikt nie widzi, nikt nie słyszy,
Nikt u niej nie spyta
»Gdzieżeś była? coś robiła,
»U studni koryta?»

Och! kochała czarnobrewa,
Aż serduszko mdlało,
Czuło dziewczę że przychodzi
Wycierpieć nie mało,
Odszedł luby, z nim odeszła,
Najsłodsza otucha,
W dzień i w nocy krasawica,
Jak gołąbka grucha.

Już słowiczek nie szczebioce,
Mętna w studni woda,
Już nie śpiewa pod wierzbami,
Czarnobrewka młoda,
Ej! nie śpiewa czarnobrewka,
Boży świat ją nudzi,
Z ojcem, z matką, tak jój tęskno,
Jak wśród obcych ludzi,
Bez lubego blask słoneczny,
To jak uśmiech wroga,
Wskróśby ziemi z drżącym sercem,
Skryła się nieboga.

Minął roczek, minął drugi,
A kozak nie wraca,
Jak badylek schnie dziewczyna,
Dni tęsknotą skraca,

Nie spytała matka córki,
»Co ci truje lata?«
Lecz za starca, za bogacza,
Biédne dziecko swata,
»Wyjdź córko — w dziewczym wianuszk,
»Nie zwiekować wieku,
»Będiesz panią przy staruszk,
»I bogatym czleku,
— »Nie chcę matko twego państwa,
»Nie chcę takiej mowy,
»Ręcznikami weselnemi,
»Spuść mię w dół grobowy,
»Niechaj xięża zaśpiewają,
»Niech się družki zbiorą,
»Wolę leżeć w ciasnej trumnie,
»Niżli żyć z potworą.»


Nie słuchała matka córki,
Ale sprawia gody,
Czarnobrewka widzi, milczy,
Mocuje duch młody,
Poszła w nocy do wróżbiarki,
Aby jęj wróżyła,
Długoż potrwa, długo z lubym.
Rozłąka nie miła.

»Babko serce-babko złoto,
»Mój kwiecie różowy,
»Powiedz prawdę: gdzie mój luby,
I czy żyw, czy zdrowy.
»Czy mnie rzucił? czy mnie kocha,
»Wzajemném kochaniem,
»Powiedz prawdę — na kraj świata,
»Ja polecę za nim,
»Babko serce - babko złota,
»Co czynić wypada?
»Bo mię matka za mąż daje,
»Za starego dziada.
»Jego kochać-to nad siły,
»Sercu nie rozkażę,
»Chciałabym się topić w rzece,
»Lecz Boga obrażę,
»Jeśli luby mój nie żyje,
»Zrób tak babko raczěj,
»Bym do domu nie wróciła,
»Bo zginę z rozpaczy,
»Tam już swaty mię czekają,
»W weselnym zamiarze,
— »Dobrze córko! spocznij trochę,
»A, czyń co ci każę,
»Sama kiedyś w młodej dobie,
»Czułam serca władzę,



»Przeszło лихо — już nie sobie,
»Ale drugim radzę,
»Twoję dolę moja córko,
»Znam już od dni wiele,
»I dla ciebie czarownego,
»Naźbierałam ziela.»

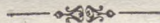
Poszła stara i kosz ziela,
Dostała z policy,
»Masz to dziwo moje dziecię,
»Idź z niém do krynicy,
»Twarz kryniczną omyj wodą,
»Póki kur zapieje,
»Tego ziela wypij nieco,
»Duch poweseleje,
»A wypiwszy — bież co siły,
»Będą cię wołali,
»Nie patrz na nich — bież do miejsca,
»Gdzieście się zegnali.
»Tam odpocznij — a twój luby,
»Do ciebie przyleci,
»Gdy nie przyjdzie, wypij wodę,
»Raz drugi i trzeci,
»Gdy zaczerpiesz po raz pierwszy,
»Ujrzysz go niebogo,



»Gdy zaczerpiesz po raz drugi,
»Koń ci tupnie noga,
»Jeśli żyje — to cię zechce,
»Widzieć najgoręcej,
»Gdy zaczerpiesz po raz trzeci,
»Nie pytaj już więcej,
»Idź do źródła, ufaj czarom,
»Wszystko pójdzie snadnie,
»Lecz się przytém nie przeżegnaj,
»Bo wszystko przepadnie.»—
Wzięła ziółko ... opuściła
Czarownicy progi,
»Iść ... czy nie iść? ... ha! ... już późno
»Wracać się z pól drogi:»
Twarz umyła, ziółka piła,
Nieszczęsna dziewczyna,
Poraz drugi ... po raz trzeci,
I śpiewać poczyną;—
»Pływaj, pływaj, moj łabędzie,
Po morskim lazurze,
Rośnij, rośnij topolino,
Aż ku samój chmurze,
Spytaj Boga czy na długo,
Los mię z lubym dzieli,
Rośń wysoko, by za morzem,
O tobie wiedzieli.

Po téj stronie moja dola,
A po téj niedola,
Tam gdzieś luby czarnobrewy,
Harcuje wśród pola,
A ja płaczę, tracę lata,
Łudząc się nadzieją,
O! powiedz tam lubemu,
Że się ludzie śmieją,
Powiedz jemu że zaginę,
Gdy nie spieszy ku mnie,
Bo mnie matka jeszcze żywą,
Pragnie pogrześć w trumnie,
Ktoż utuli, kto przygarnie,
Matkę nieszczęśliwą,
I kto tutaj czuwać będzie,
Nad jéj głową siwą,
Boże, Boże! — matko moja!
Przyjdiesz do topoli,
Jak na świecie mię nie będzie,
Serce ci zaboli.
Płakać będziesz ej! raniutko,
Gdzie! przed słońca wschodem!
Aby ludzie nie wiedzieli,
Żem twych łez powodem,
Rosnij! rosnij, topolino,
Aż ku saméj chmurze,

Pływaj, pływaj, moj łabędziu,
Po morskim lazurze.»
Tak dziewczyna jęczy w stepie,
Swą pieśń udręczenia,
Ziele cudu dokazało,
Bo ją w topol zmienia,
Już lubego czarnobrewę
Nie ujrzało oko,
Rośnie w stepie giętka, cicho,
Wysoko .. wysoko!
Wieje wicher, wieje srodze,
Aż szumi dolina,
Bije w topol, co przy drodze,
Aż ku ziemi zgina.



LUNATYCZKA.

Stękają, ryczą dniewrowe fale,
Wicher w gwałtownym uderza szale,
Nadbrzeżne wierzby skrzydły silnemi,
Wyrzuca w górę, zgina ku ziemi.
Bładowy xiężyc tylko przez szpary,
Wyjrzy niekiedy z chmurnej pieczary,
Jak w czarném morzu łódka wśród burzy,
To się pograży, to znów zanurzy,
A jeszcze kury nie piałły trzecie,
I jeszcze cicho na bożym świecie,
Swiegoce ptastwo w rozliczne tony,
I rozłożyste skrzypią jesiony.

Kiedy wszystko tak w naturze
Tchnęło niepogodą,

Coś bieleje tam przy górze,
Czerni się nad wodą,
Czy Rusalka wyszła jaka,
Bawić się jak dziecko,
Albo czeka na kozaka,
Zwabić go zdradziecko.
Nie Rusalka, lecz dziewczyna,
Aż spojrzeć boleśnie,
Sama nie wie, co poczyną,
Bo się błąka we śnie.
Stara wróżka tak zakłęła,
Zakłęciem swój woli,
By tęsknoty jej ujęła.
Co w jej sercu boli.
Aby chodząc o północy,
Dotknięta urokiem,
Wyglądała na lubego,
Co zginął przed rokiem,
Miał powrócić w krótkiej chwili,
Ale powrót zwłoczy,
Nie kitajką gdzieś pokryli,
Młodzieckie oczy,
Nie omyte łzą dziewczyny,
Jego biała lice,
Orzeł z obcej gdzieś krainy,
Wyklął mu źrenicę,

Wilki ciało rozszarpały,
Wilczętom na strawę,
Próżno czeka przez dzień cały,
I przez nocy łzawe,
Już nie przyjdzie, nie przywita,
Dłonią przyjaciela,
Już jój nigdy nie zaświta,
Piękny dzień wesela.
Długiej kosi nie rozplotą,
Jój ołtarz — mogiła,
Umrze biedna a sierotą,
Jak sierotą żyła.

Taka jój dola . . . o Boże mój miły!
Za co jój młodość skaraleś tak srodze?
Czemu kazałeś pokochać nad siły!
Kozackie oczy . . . o! przebacz niebodze,
Kogoż ma kochać?.. wszak rodziców nie ma,
Jedna jak ptaszek na świata przestworze,
Wszak ona młoda z czarnemi oczyma
Zeszlij jój dolę miłosierny Boże!
Winnąż gołąbka, że gołąb jój luby,
Zaginął w szponach krwawego sokoła,
Że ona przewieść nie mogąc zaguby,
Lata w powietrzu i grucha i woła,
Ale szczęśliwsza, bo pod niebo lata,
Bliższa jój Boża tajemnica skryta,

Biédna sierota od zimnego świata,
Nic się nie dowié, nic się nie dopyta,
Gołąbka patrzy z wysokiego kraju,
I znajdzie swego — a jéjże kto powie,
Czy luby błądzi po ciemnej dąbrowie,
Czy poi konia z bystrego Dunaju?
Gdyby pożyczyć lotu od orlicy,
I tam zobaczyć za przestrzenią wodną,
Może się w innej pokochał dziewicy,
Toby przez zemstę zdusiła niegodną,
A jeśli zginął — jeśli dola taka,
Toby otwarła mogiłę zieloną,
I legła obok lubego kozaka,
Serce nie lubi, aby się dzielono,
Lecz Bóg inaczej, serce chce inaczej,
Cierp biédna duszo — przywykniesz powoli,
I do boleści i do łez rozpacz
Trzeba do swojej stosować się doli.

Ona błądzi — Dniepr ponury,
Cicho milczy — дума snadź,
Wicher rozbił czarne chmury,
I układa morze spać,
Xiężyc świeci jakby pała,
Takie blaski rzuca w dal,
Pluchnął Dniepr — i dziatwa mała,
Wyplnęła igrać tuż,

Miły uśmiech w każdym lieu,
A na ustach barwa róż,
»Pojdziem grzać się po xieżycu,
»Bo odeszło słońce już.

.
»Matka woła: — hejże dzieci!
Czy wy wszyscy . . . drugi . . . trzeci.
Niech się każdy w kółko zbierze,
Cóż poszukać na wieczerzę,
Pohulamy, poigramy,
I piosenkę zaśpiewamy,
A piosenki ton wiadomy,
O tym duchu! co ze słomy.
W ruch dzieci! w ruch!

Słomiany duch.
Bo mię matka porodziła,
I nie chrzczoną położyła.

»Ej xieżycu! prosim szczerze,
Chodź ty dó nas na wieczerzę,
Na wieczerzę przysmak zjecie,
Trup kozaka w oczerecie,
Czarnobrewiec pełen wdzięku,
Srebrny pierścień miał na rękę,

Héj xiężycu ! świećże jasno,
Rozpędź twoję chmurkę ciasną,
Byśmy mogli hulać nieco,
Póki wrożki nie nadlecą,
Póki kogut nie zakrzyczy,
Puszczaj blask swój tajemniczy,
Lecz pod dębem . . . patrzcie młodzi,
Jakaś postać w bieli chodzi,

W ruch dzieci ! w ruch !

Słomiany duch !

A mnie matka urodziła,
I nie chrzczoną utopiła.
Nie chrzczone dzieci zachychotały,
Ich się chychotem gaj rozległ cały,
Dziatwa z hałasem do dębu spieszy,
Nagły widok wtém porazi,
Wstrzymuje się rzesza,
Ktoś na pień dębowy włazi,
Po wierzchu się wiesza,
To dziewczyna, co błądziła
Przy blasku xiężycy,
Taką biędę jój sprawiła,
Wróżka czarownica.
I z wierzchołka nadgniłego,
Patrzy w okrąg cały,
Zeszła . . . nogi śmiało biegą,

Ręce nie zadrżały...
A Rusalki koło drzewa,
Między oczerotem...
Kiedy z dębu zeszła dziewa,
Duszą ją łaskotem,
Podziwiały wodne córy,
A gdy wrzasły trzecie kury,
Znów pluchnęły w wodę.—
I skowronek zapiał wcześniej,
Z niebieskich obszarów,
I kukułka śpiewa pieśnię,
Z dębowych konarów,
Trysnął piosnką słowik z cieni
Xiężyc w gaj się chowa.
A za górą się promieni,
Jutrznia purpurowa.
Gaj czernieje po nad wodą,
Gdzie Lachy chodziły,
Grajac w barwy z jutrzną młodą,
Siwieją mogiły,
Zagwarzyły z sobą gaje,
Szumią wierzby liście,
A pod dębem dziewczę młode,
Spi już wiekuiście.
Spi — nie słyszy jak ją wita.
Śpiew kukułki głośny.

Ani nawet ją zapyta,
O swe przyszłe wiosny.

A nad Dnieprem z drugiejsz strony.

Kozak mknie po borze,

Konik wrony unużony,

Ledwie stąpać może,

»Ha! ustałeś towarzyszu,

»Droga nie daleka,

»Dziś spoczniemy w tém zaciszu,

»Gdzie mię luba czeka

»Prędzěj koniu, prędzěj wrony,

»Ej! będzie nam rada,

»Koń chce ruszyć, lecz znużony,

»Co chwilę upada,

»Ot i widać futor mgławcy,

»Ot łąka zielona,

»Ot i dąb ten kędzierzawy,

»O Boże!... to ona!...

»Sen ją zmorzył o jutrzence,

»Bo za długo czeka!«

Skoczył z konia i już ręce,

Załamął z daleka,

»Zbudź się... zbudź się... o mój Boże!«

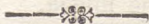
Tuli dłonią ciepłą,

Ale nie już nie pomoże,
Bo serce zaskrzepło.
»Och! za co nas rozłączono,
»Skąd Boża niełaska?
Śmiech szyderczy wstrząsł mu łono,
I w dąb głową trzaska.

Idą dziewczęta, idą na żniwo,
Śpiewają pieśni i gwarzą żywo,
Jak matka żegna lubego syna,
Jak to był nocny mord tatarzyna,
Wtém co za dziwy w cichéj ustroni,
Koń zmordowany trędzłami dzwoni,
Dalej pod dębem zielenią świeżą,
Kozak z dziewczyną nieżywi leżą,
Ciekawych dziewcząt cała gromada,
Już się po cichu pod dąb podkrada,
Lecz gdy pod dębem trupów ujrzały;
Pierzchnął w popłochu ich orszak cały.

Przyszły płakać po niebodze,
Towarzyszki miłe,
A kozacy przyszli kopać,
Dla brata mogiłę,
Przyszli xięża z chorągwiemi,
Zadzwończy dzwony,

I gromada jak wypada,
Wzniosła grób zielony,
Widzisz groby po nad drogą,
Kędy rośnie żyto,
A zapytać nie ma kogo,
Za co ich zabito,
Jawor stoi nad kozakiem,
I zielona jodła,
A kalina grób dziewczyny,
Liśćcami obwiodła,
I kukulka po nich kuka,
Pominalną pieśnię,
I słowiczek nad ich głową,
Zawodzi boleśnie,
I kukają i wywodzą,
Trele co raz nowe,
Aż nim wyjdą na igraszkę,
Rusalki dniewprowe.

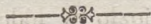


D U M K A.

Rzeka ciągle choć powoli,
Wpada w sine morze,
Szuka kozak swojej doli,
A znaleźć nie może.
Szedł gdzie wicher go powionie,
Gdzie poniosą oczy,
Rozgrało się serce w łonie,
Szeptął duch proroczy.

»Po co gonisz się za marą,
»Gdzie cię oczy wiodą,
»Rzucasz ojca, matkę starą,
»I dziewczynę młodą,
»W cudzej stronie — cudzy wszędzie,
»Wiarą i językiem,
»Tam zapłakać z kim nie będzie,
»I pogwarzyć z nikiem,« —

Fale morskie ! płyńcie w pole,
I brzegami trzęście,
Kozak marzył spotkać dołę,
A spotkał nieszczęście,
Już żurawie powracali,
W domu wytchnąć mogą,
Kozak płacząc poszedł dalej.
Swą ciernistą drogą.



D U M K A.

Bujny wietrze! tchnieniem bożem,
Ty poruszasz morskie siły,
Rozbudź fale, zagraj z morzem,
I zapytaj, gdzie mój miły?
Miał do lubej wrócić wkrótce,
Miał powrócić z piękną chwałą,
Morze jego wiozło w łódce,
Musi wiedzieć, gdzie podziało;
Gdy lubego utopiło!
Wietrze-serce! rozbij morze,
Ja zaślubię się z mogiłą,
I w mogile głowę złożę,

.
Nie, ja pójde i utonę,
Przenurtuję fale czarne,
Znajdę zwłoki zagubione,
I wnet do nich się przygarne,
Gdy uściskiem je obwiję,
Nieś nas wietrze w przepaść stromą,
Lecz jeżeli luby żyje,
To najlepiej ci wiadomo,

Choć nic nie wiem o kozacze,
Lecz zgaduję co z nim bywa,
Gdy on płacze — i ja płacę,
Gdy on wesoł — jam szczęśliwa.
Gdy nie minął ciężkiej zguby,
I ja razem zginąć muszę,
Gdzie mój drogi, gdzie mój luby,
Zanieś wietrze moję duszę,
Gdzie grób jego, ja na łonie,
Chcę kaliną być zieloną,
Lżej mu będzie w obcej stronie,
Pod gałęzi mych osłoną,
Ukochanej jego głowy,
Cudze słońce nie zapali,
Będę kurhan strzedz grobowy,
By go ludzie nie deptali,
W wieczor za nim modłę wzniosę,
Z rana trysnę łzą rozpaczy,
Wejdzie słońce — strzepnę rosę,
I nikt łez mych nie zobaczy,
Bujny wietrze! tchnieniem bożem,
Ty poruszasz morskie siły,
Rozbudź fale, zagraj z morzem,
I zapytaj gdzie mój miły!

D U M K A.

Och! nie znacie, och! nie wiecie,
Jak sierocie źle na świecie,
Bo nie weźmie nikt w opiekę,
Chyba z góry skoczyć w rzekę,
Jużbym skończył dni te moje,
Lecz się kary boskiej boję,
Jużbym dawno zgnił w topieli
Jużby ludzie zapomnieli,
U jednego dobra dola,
Bujne kłosa zbiera z pola,
Moja dola tylko mamę,
Gdzieś się błąka za morzami,
Dobrze temu bogaczowi,
Co go wszyscy znać gotowi,
Gdy kto spotka mnie nędzarza,
To i na twarz nie uważa,
Bogatego — choć szkarada,
Otacza pochlebstw gromada,

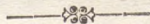
Ja choć wzdycham do dziewoi,
Ze mnie tylko żarty stroi,
Czyż ja dziewczę! nie dość młody,
Czy mi pięknej brak urody,
Czy nie kocham cię z zapalem,
Czy ja z ciebie żartowałem?...
Kochaj sobie, kochaj śmiało,
Kogo serce twe wybrało,
Lecz poszanuj me kochanie,
Gdy ci kiedy w myślach stanie,
A ja pójdę w cudzą stronę,
Jątrzyć serce rozżalone,
I tęsknotą serce spale,
Jako listek na upale.»

Smutny kozak poszedł drogą,
Nie zostawił tu nikogo,
Szukał doli co popieści,
I zaginął gdzieś bez wieści,
Umiérając ludzi pyta,
Gdzie tam boże słońko świta,
Och! nie znacie, och! nie wiecie,
Jak sierocie źle na świecie!

D U M K A.

Po co u mnie czarne brewki,
Po co oczy gdyby żar,
Po co w sercu grają śpiewki,
Po co w głowie tyle mar?
Moje lata, moje młode,
Giną marnie z dnia do dnia,
A oczami gdzie powiodę,
Zawsze z oczu lunie łza,
Dusza boli, nudzę światem,
Jak zamknięty w klatce ptak,
Po co ludzie zwą mnie kwiatem,
Dobréj doli gdy mi brak?
Świat obmierzłe w oczach stoi,
Nie ma nawet pięknych snów,
Ludzie swoi jak nie swoi,
By przemówić kilka słów,
Nikt nie spyta w całym domu,
Czemu oko w ciągłej łzie,

Rozpowiedzieć nie ma komu,
Czego biędne serce chce. —
Jak gołąbek ciągle grucha,
Ciągle grucha w noc i w dzień,
Ale jęku nikt nie słucha,
Nie uważa serca drgnień,
Nie ciekawe obcych grono,
Bo i na coż obcym znać,
Cierp sieroto, boć sądzono,
Młode lata marnie trać.
Płaczże serce — płaczcie oczy,
Nim zamkniecie się do snu,
Niech się w stepie jęk roztoczy,
Niech przyleci wicher tu,
Niech zaniesie te napiewy,
Aż gdzie morze brzegi rwie,
Niech zdradliwy czarnobrewy,
Ma *pohybiel* w mojej łzie.



IWAN PODKOWA.

I.

W Zaporozu grzmi armata,
Przed panem Iwanem,
Zaporożec w dawne lata,
Potrafił być panem.
Panowali, zdobywali,
Swobodę i chwałę,
Ledwie świadczą ich z oddali,
Kopce pozostałe.
Oj! wysoko się wznosiły,
Na polu kurhany,
Gdzie legł kozak do mogiły,
W kitajkę przybrany,
A mogiła kształtem wzgórza,
Aż obłoki bodzie,

Wiatrom żale swe wynurza,
Szepte o swobodzie,
Pradziadowskiej świadek sławy,
Powiada ją młodzi,
A wnuk słucha ję ciekawy,
I piosnkę wywodzi,
Och! szalano w Ukrainie,
Licho daj go czartu,
A w gorzałce, w miodzie, w winie,
Nabywano hartu,
Dobre niegdyś było życie,
W ukraińskiej stronie,
Może sercu coś ulżycie,
Gdy je wam wydzwonię,

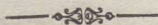
II.

Czarną chmurę wichur niesie,
Z Limanu wybrzeży,
Sine morze jak zwierz w lesie,
Ryczy, to się jeży,
Gardziel Dniepru już rozlany,
Chłopcy! hej! do wiosła!
Siądziem w czajki, pójdziem w tany,
Byle woda niosła,

Wyłynęło Zaporozę,
Aż Liman czarnieje.
Grajże teraz sine morze,
Niechaj wiatr zawieje,
Bije fala — pływicie zdrowi,
Ni ziemi, ni nieba,,
Aż drży serce — Kozakowi,
Tego tylko trzeba,
Wiosło taktem gra wesołem,
Wykrzykują radzi,
Pan Ataman płynie czołem,
On wie gdzie prowadzi,
Chodzi z lulką po swęj łodzi,
I rozmyśla bacznie,
Gdzie uderzyć mu przychodzi,
Zkąd robotę zacznie.
Skręcił wasy z gęstą miną,
Czajkom stanąć każe,
Podniósł kołpak, wstrząsł czupryną,
»Zguba tobie *wraże!*»
»Hej młodecy! droga znana,
»Ja Carogrod minę;
»Lecz w Carogrod-do Sułtana,
»Pójdziemy w gościnę,
— »Dobrze ojcie Atamanie,
»Zagramy w Bosforze,

— »Dzięki chłopcy! — niech się stanie!«

I znów kipi morze,
Pan Ataman lulkę kurzy,
Na brzegu usiadłszy,
Na niebiosach bada burzy,
I na falę patrzy,



NOC TARASOWA.

Znów na rozdrożu widać kobzarza,
Jak staroświeckie pieśni powtarza,
Dziewczęta, chłopcy, w całej gromadzie,
Zakwitli przy nim jak maki w sadzie,
Kozak gra w kobzę i słowem gwarzy,
Jak się Moskale, Lachy, Tatarzy,
Bili z kozactwem, jak siła cała,
Tu się w pobliżu rankiem zbierała,
Jak kozakowi gdy w boju padnie,
Żółtą mogiłę sypano ładnie,
Wygrywa kobzarz — wzrok mu się pali,
Aż lichy z echem śmieje się w dali,

.

»Jedna z Limanu, czarna ponura,
»A druga z pola powstaje chmura,

»Aż step pociemniał — a Ukraina,
»Jak małe dziecię truchleć poczyna,
»Nikt nie ratuje, nikt jęj nie baczy,
»Marnie zaginie narod kozaczy!
»Giniesz nabyta po ojcach chwało!
Już dla kozactwa miejsca nie stało,
Kozackie dzieci rosna nie chrzczone,
Kochania słubem nie uwieńczone,
Nad zmarłym psalmy zamilkły święte,
Opustoszały cerkwie zamknięte,
Hej Nalewajko! uzwij się z grobu.
Huknij Krywczynie! — nie ma was obu.
Lecz dał się słyszeć odgłos Pawlugi,
Taras Trasilo ozwał się drugi,
Ozwał się z jękiem. . . . »O Ukraino!
Jakaż strasliwą giniesz ruiną?

.
Ozwał się w stepie Taras Trasilo,
Chce kozaeczyznę ratować miłą,
A orzeł silnie w skrzydła rozmacha,
I wszystkie wieści zaniósł do Lacha,
A pan Trasilo grzmi z całych piersi,
»Dosyć się lękać bracia najszczerzi,
»Zaraz się skończą nasze niedole,
»Panowie bracia! na koń i w pole,

.

Już nie trzy dzionki i nie trzy noce,
Jak pan Trasiło szablicą grzmoce,
Już od Limanu aż do Trybała,
Krew chrześcijańska pole zalała,
Nie sprzyja szczęście kozackiej rzeszy,
Pan Koniecpolski wielce się cieszy,
Cieszy go smutna przegrana nasza,
Na szumny bankiet szlachtę zaprasza,
I Taras zebrał swoje gromadę,
Nie na biesiadę lecz na obradę,
Bracia wy moi i Attamani,
Dajcie mi radę tutaj zebrani,
Co mamy począć — tam pełną czaszą!
Już piją Lachy pohybiel naszą,
Niechaj uczują nasi panowie,
Niechaj im wino służy na zdrowie,
A my o naszej myslmy potrzebie,
Nie długo słońce zajdzie na niebie,

I krwawe słońce zaszło za góry,
I kozaczyzna jak groźne chmury,
Objęła Lachów na cztery strony,
A kiedy xiężyc przedarł opony,
Ryknęło działo . . . i Lach bez broni,
Budzi się ze snu chce dopaść koni,

Budzi się ze snu przetarł powieki,
I znów zasypia lecz już na wieki,

.

.

Tam po nad rzeką w polnej przestrzeni,

Czarna mogiła wyświeca czołem,

A tam się bujna trawa zieleni,

Gdzie Kozak z Lachem krew lali społem,

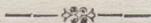
A na mogile z głodu kruk kracze,

I głodne wilki zębami dzwonią,

Że pojednane siły kozacze,

Dzisiaj na ostre z Lachem nie gonią,

.



G A M A L E J.

»Nie ma, nie ma wiatru i fala nie bije,
W naszej Ukrainie,
Może radę radzą, na tureckie szyje,
Ale głos jój ginie.
Od *Wielkiego Ługu*, przez szerokie łany,
Zawięj cichy wietrze,
Niech tęsknota minie, ucichną kajdany,
Niech się ła obetrze,
Zagraj ciche morze na twój cichój fali,
Rozwiń się w pogodzie,
Gdzie kazackie czapki migają z oddali,
Gdzie ich płyną łodzie,
Ułatwiał ich wiosłom szczęśliwą przeprawę,
Po twém łonie siniem,
Posłyszmy ich sławę i czyny ich krwawe,
I jeszcze nie zginiem.»

Tak niegdyś Kozacy śpiewali w *Skutary*,
Śpiewali serdeczni — śpiewają i płaczą,
Aż Bosfor się cofnął — zadumał się stary,
Bo łzę po raz pierwszy oglądał kozaczą,
I płaczem kozackim zaryknął żałośnie,
I falę namarszczył, jak zubr swoją skórę,
Z Limanu do Dniepru aż rośnie, aż rośnie,
Aż grzmoce jak trąba ryczenie ponure.

Zawział się starzec w swym majestacie,

Aż z ust pociekła mu piana,

»Uderzcie w fale *Lugu* mój bracie!

»*Chortyco*! siostro kochana!

»A czy wy spicie? czy wy słyszycie,

»Wstawajcie fale do pracy!»

— Na wodach nowe zagrało życie,

— J zaspiwali kozacy,

* * *

Hej! u Turkow z tamtej strony,

Chaty na pomoście,

Graj-że morze, graj,

Płyniem w tamten kraj,

Hejże Turcy z tamtej strony,

Pyszni i bogaci,

Czart ich złoto weź,
Idziem sprawić rzeź,
A wyzwolić braci!

Héj u Turków, z tamtój strony,
Basza i janczary,
Precz nam z baszą, precz!
U nas baszą miecz,
Sławny miecz nasz stary!

* * *

Tak śpiwając płyną dalej,
Wiatr im pierś rozdyma,
A na czele Pan Gamaléj,
Stér bajdaku trzyma,
Nie lęklivéj on natury,
W pośród morskiéj burzy,
Łódź to wzbije się pod ohmury,
To się w głąb zanurzy.

Usnął Carogrod w rajskim Haremie,
Bezpieczną drzémką Skutari drzemie,
Wody Bosforu rwą z całą mocą,
To głucho stękną, to zaklekocą,
Jak gdyby czując, że zła godzina,
Chciała rozbudzić gród Konstantyna,

»Cicho Bosforze! mówiło morze,
»Bo ja tve brzegi piaskiem obłożę,
»Pianą obryzgam tve brzegi kose,
»Twe białe żebra mułem zaniosę,
»Cicho Bosforze! czyż ci nie znana,
»Jaki to płynie gość do Sułtana?»
Tak śpiewa morze - bo polubiło
Czubatych Słowian z męztwem i siłą,
Bosfor zaniemiał. Niech sobie drzemie
Zgnuśniały Sułtan w swoim Haremie,
Ale w Skutari skuci w łańcuchy,
Nie śpią kozacy pełni otuchy,
Jeden drugiego ośmiela wzajem,
Modląc się Bogu swym obyczajem,



Miły Boże na Syonie!
Nie daj zginąć w cudzej stronie,
Nie daj zginąć bez przyczyny,
Twoim dzieciom z Ukrainy,
Ludzie wolni jak ptaszęta,
Niech nie dzwoni w cudze pęta,
Oszczędź wstydu naszej ziemi,
I przed wrogiem i przed swemi,
Och! czyżby miał kozak dumny,
Wstać na Sąd Twój z cudzej trumny,

I na sędzie przy Twym tronie,
Miał podnosić skute dłonie?....

* * *

»Rznijcie! bijcie! te psie wiary,
Krzyczą z murów od Skutary,
Żywa radość i nadzieja,
Gra już w sercu Gamaleja,
»Rznijcie, bijcie!... na mur dalej!
Krzyczy z góry pan Gamalój.

Grzmi od armat Skutary,
Wróg się pieoi, rozpacza,
»Górą siła kozacza!
Legły trupem janczary,

—

Pan Gamalój surowy,
Korzystając z popłochu,
Rąbie bramy od lochu,
Łamie bratnie okowy,

—

»Hejże! powrót wesoly,
»Łamcie, łamcie te mury,

„Hej! sokoły do góry!
Strzepnęły się sokoły.

I zaśmiały się głucho,
Bo dźwigając okowy,
Od chrześcijańskiej mowy.
Już odwykło ich ucho.

I noc w skrzydła szeleszcze,
Gdy raz pierwszy zobaczy
Strój bojowy kozaczy,—
O! nie lękaj się jeszcze.

Przyjdzie pora obawy,
Gdy się wezmą za włócznie,
Gdy się bankiet rozpocznie,
I zakipi bój krwawy.

„Hej! zaświecim pod chmury!
Rzekł Gamalej zawzięty,

I Skutary okręty,
I już płoną jój mury.

Aż w Stambule błysnęło,
Stambuł oczy wytrzeszczy,
Ale ogień złowieszczy,
Już dokonał swe dzieło.

Stambuł się pieni i zębami zgrzyta,
Że tamtych brzegów dosięgnąć nie może;
Dosięgnął wreszcie — ale tylko chwyta
Za wyostrzone kozaczyzny noże.
Jak piekło, z hukiem pali się Skutary,
I krew niewierna płynie przez bazary,
Kształci strumienie i leje się w morze,
By nie zabrakło wody na Bosforze.
A kozaczyzna zwija się zażarta,
Wszędzie jój pełno na lądzie, na wodzie,
Złoto i srebro do czapek zagarta,
I zasypuje perłami swe łodzie.
Ogień dogasa, skończyła się praca,
Każdy do łodzi z łupami powraca,
I zapaliwszy łulki przy pożarze,
Po krwawej wodzie szybują wiosłarze.

Lekką dłonią, chyżém wiosłem,
Kierują czółenki,
I zwyczajnie Zaporozcy,
Spiewają piosenki.

Nasz ataman Gumaleja,
Nasza chluba i nadzieja,
Zebrał chłopców z Zaporozia,
I pojechał na kraj morza.

Ej! pojechał zdobyć sławę,
I pokruszyć więzy krwawe,
Co u Turka rok już cały
Jego braci krępowały,
Przyплыnęli do Skutary,
Gdzie czekały więźnie kary,
Ale krzyknął pan Gamalej:
»Żyć będziemy jeszcze dalej,
»Żyć będziemy i pić wino,
»I pić wino z pełnej czary,
»I pohane bić janczary,
»Każdy namiot będzie kryty
»Tureckimi aksamity!»
Wybiegł kozak rozhułany,
Jakby żyto żąć na łany,

I rozległo się wołanie:
»Sława tobie atamanie!
»Sława twoja nie zaginie,
»Po szerokiej Ukrainie,
»Żeś ty braci Zaporozia
»Z pod niewiernych wyrwał noża.»

Tak łódź przy łodzi, a statek przy statku,
Na ukraińskie pośpiesza wybrzeże,
A pan ataman płynie na ostatku,
Orzeł swych orląt bezpieczeństwa strzeże.
Od Dardanellów wiatr wieje do morza,
A przecięż Stambuł nie puszcza pogoni,
Bo się obawia dzieci Zaporozia,
Bo znów z pożarem mogą wrócić oni.
Płyną szczęśliwie — bo wiatr im na rękę,
Słońce ozłaca czarno-morską falę,
Co swym płuchotem rycerską piosenkę
Ku atamańskiej wyśpiewuje chwale.

Wiatr przyjazny w żagle wali,
Przełynęli zdrowo,
I za falę się schowali,
Za górę różową.

KATARZYNA.

(Autor poświęcił rossyjskiemu poecie
B. Żukowskiemu).

KATARZYNA.

I.

Ej! kochajcie, czarnobrewki,
Ale nie Moskala :
Moskal tylko serca zrani,
Dusze porozżala.
Swém kochaniem, czy udaniem,
Pożartuje srogo,
Pójdzie w swoją Moskiewszczyznę,
A ty giń, niebogo !
Nicby jeszcze gdyby sama,
Skamieniała głazem,
A to nieraz stara matka,
Musi ginąć razem.
Nieraz, nieraz serce pęka,
Choć się pieśni nócą;
Ludzie serca nie spytają,
A kamieniem rzuca.

Więc kochajcie czarnobrewki,
Tylko nie Moskala:
Moskal tylko serce zrąni,
Potém się przechwala.

Katarzyna ojca, matki
Głosu nie rozumie,
A Moskala pokochała,
Jak tam serce umie;
I do sadu z młodym chodzi,
I na pierś się garnie,
Póki swojej biednej doli
Nie zgubiła marnie.
Ot, bywało, matka woła:
»Córko! na wieczerzę!«
Ona syta ze swym lubym,
Ani sen ją bierze.
I ta miłość jawną była
W oczach całej wioski,
I poczęli już źli ludzie
Puszczać złe pogłoski.
A niech sobie źli tam ludzie,
Co ich wola, plotą;
Ona kocha — serce pełne,
To i mniejsza o to!

Zabębnili, zatrąbili

W wojskowej komendzie ;

Moskal poszedł w Turecczynę ;

Cóż z dziewczyną będzie ?

A choć serce się pokryło

Jakby kirem grubym,

Miło czasem i zaśpiewać

I tęsknić za lubym.

On się zaklął, zaprzysięgał

Swojej Katarzynie,

Że powróci, jeśli w bitwie

Kula go ominie.

« On tak kocha! — onby nie chciał

Zwodzić mię w obludzie,

A tymczasem — co ich wola,

Nich gadają ludzie. »

Katarzyna łązy ociera,

W sercu jéj swobodniej,

Choć dziewczęta na ulicy,

Coś tam stronią od niéj.

Katarzyna myśli sobie:

« Bóg wie co im chce się ? »

O północy wiadra bierze

I wodę przyniesie.

Niech wrogowie nie zobaczą,

Wszak blisko krynica;

Stanie sobie pod kaliną,
I zaśpiewa *Hryca*.
Aż kalina się rozpłacze;
Kiedy ją wysłucha;
Ona wraca — niewidziana
Od żywego ducha.
Katarzyna błogo marzy
Do snu się układłszy,
Lub ubrana w białą odzież
Przez okienko patrzy.
Minał miesiąc, minął drugi,
Minęło półrocze,
I krwią czarną okipiało
Jój serce ochocze.
Przyszła boleść... ciężka boleść,
I po krótkiej chwili,
Takie piękne jak aniołek,
Już dzieciątko kwili.
Już sąsiadka jedna, druga
I matce docina:
»Wy za piecem hodujecie
Moskiewskiego syna.»
.
Katarzyno! Katarzyno!
Nieba cię skarały:

Co ty biedna poczniesz w świecie,
I sierotka mały?
Ty bez męża . . . on bez ojca,
Co wy uczynicie?
Ojciec . . . matka . . . cudzy ludzie,
Ej! niedobre życie!

Wyzdrowiała Katarzyna,
Przejrzała po świecie,
Patrzy w okno na ulicę,
I kołysze dziecię.
Wydzie w ogród, by popłakać,
Do ziemi przypadłszy;
A zły człowiek przez częstokół,
Z urąganiem patrzy.

Tam w ogródku zielenieją
Czereśnie i wiśnie,
Wyszła biedna i niemowlę,
Do swych piersi ciśnie.
A w ogródku już nie śpiewa
Piosenek swobody,
Jako wtenczas, gdy przychodził
Jój kochanek młody.
Już nie śpiewa w cieniu wiśni
I ciemnej kaliny,

A tymczasem źli wrogowie,
Szarpią cześć dziewczyny.

Co ma począć nieszczęśliwa,
Że jój serce ranią?

Gdyby miły wrócił z drogi,
Ująłby się za nią.

On daleko za górami,
Gdzieś się w boju trudzi,

Ani też jój niezobaczy,
Ni śmiechu złych ludzi.

Może leży za Dunajem
Między zabitemi,

Albo może kocha inną
Na moskiewskiej ziemi.

Nie... jój luby niezabity
Na żadnej wojence;

Gdzie on znajdzie takie oczy,
Takie brwi dziewczęce!

Choćby schodził na kraj świata,
Opłynął kraj morza,

Jedna tylko jest na świecie
Katarzyna hoża.

Dała matka czarne brewki,
I czarne oczęta,

Lecz przy brewkach jasnej doli
Dać jój nie pamięta,

A bez doli, piękne lice,
 Jak piękny kwiat bywa:
Przyjdzie słońce i zapali,
 Wicher poobrywa.
Myjże łzami białe lice,
 I jęcz pokryjomu,
Bo Moskale inną drogą
 Wrócili do domu.

II.

Siedzi ojciec w końcu stołu,
Na rękach pochyły,
Ciężko дума — bo staremu
Boży świat niemiły.
A opodal siedzi matka
Na dębowej skrzyni,
Cichym głosem gromi córkę
I wyrzuty czyni:
»Kiedyż przyjdzie, moja córko,
»Wesele do chaty?
»Gdzie są drużki, starostowie?
»Gdzie weselne swaty?
»Idź na Moskwę, tam cię czeka
»Godowa gromadka;
»Ale niemów dobrym ludziom,
»Żem ja twoja matka.

- »O! przekłeta ta godzina,
»Co cię na świat zsyła!
- »Czemum ciebie jasnym wschodem
»W rzeczce nietopiła?
- »Nie przyszłoby na niesławę
I na hańbę w świecie...
- »Moja córko! moja córko!
»Moj różanny kwiecie!
- »Hodowałam jak ptaszyngę,
»Jak kraśną jagodę,
- »Na cóż teraz, na cóż przyszły
»Twoja lata młode?
- »Idź na Moskwę szukać teści,
»Idź sobie za morze!
- »Niesłuchałaś mojej rady,
Jój posłuchasz może.
- »Idź, przywitaj, oni ciebie
»Przyjmą najgoręcej;
- »Idź na Moskwę, bądź szczęśliwą,
Lecz niewracaj więcej.
- »Ruszaj sobie w cudzą stronę,
»Na kraj świata boży...
- »Lecz któż tutaj moje głowę,
»Do trumny położy?
- »Kto zapłacze łzami dziecka
»Nad matkę rodzoną?

»Kto posadzi na mogile

»Kalinę czerwoną ?

»Kto choć jeden pacierz zmówi

»Za mą grzeszną duszę ?...

»Och !... idź córko nieszcześliwa,

»Ja wyrzec się muszę !»

Kończy mówić, lzy ociera,

Coraz bardziej blada,

Błogosławi... i na skrzynię,

Bezprzytomna pada.

— »No ! powiada ojciec stary,

»Gotuj się do drogi !»

Katarzyna rycząc padła,

Pod ojcowskie nogi:

»Och przebaczcie nierozumněj

»Młode jěj swawole!

»Przebacz ojcze ! mój gołąbku,

»Mój jasny sokole !»

— »Niech twa dola dobrych ludzi,

»Do litości wzruszy,

»Modl się córko, i idź z Bogiem,

»Będzie lżej na duszy !»

Córka wstała, pokłoniła,

Wyszła mileząc z chaty:

Już sierotą stara matka

I ojciec brodaty.

Wyszła z chaty, i do Boga

Modlitwę posyła,

I rodzinnej szczyptę ziemi

W szkaplerzu zaszyła.

»Och niewrócę już, niewrócę

»Ani tutaj blisko!

»W cudzej stronie, cudzy ludzie

»Dadzą przytulisko.

»Swojej ziemi choć garsteczkę,

•Ja zabiorę rada,

»Niech o mojej gorzkiej doli

»Ludziom rozpowiada.

»Niemów, synu, gdzie się zwrócę ,

»Szanuj me ukrycie...

»Ot kto powie! — sad wiśniowy,

»Żem ci dała życie.

»Ja uciekę, wpadnę w rzekę,

»Zalać piersi strute;

»Ty sieroctwem za me grzechy

Odbędziesz pokutę!»

Idzie wioską nieszczęśliwa

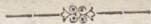
Szukać doli w świecie;

Na jój głowie biała chusta,
A na rękach dziecię.
Wyszła z wioski — iść potrzeba
O chlebie żebraczym...
Obróciła nazad oczy,
I ryknęła płaczem.
Wyszła w pole — i stanęła,
Jak samotne drzewa,
I jak rosa przed jutrzrenką,
Łzami się zalewa.
A dziecina jak amolez,
Niezna swój aniołek
Jedną rączką piersi szuka,
A drugą swawoli.
Słońce zaszło za dąbrowę,
Niebo pokraśniało,—
Ona z łez otarła oczy,
I wędruje śmiało.
A na wiosce, jak na świecie,
Bajali co chcieli;
Ale ojciec, ale matka,
Tych słów niesłyszeli.
Tak na świecie na tym świecie
Bywa zawsze prawie:
Ludzie ludzi rzną i topią,
I gubią na sławie.

Za co? za co, miły Boże,
Te brzydkie obmowy?
Świat szeroki — ale niema,
Gdzie przytulić głowy.
Jeden w świecie ma obszary
Szerokie i szumne;
Drugi miejsca tylko tyle,
Gdzie zakopać trumnę.
Gdzież ci ludzie, co to serce
Dla nich się odsłania,
Żyćby chciało, bić ogniście
I topnieć z kochania?

Jest na świecie dola,
Ale któż ją zbada?
Jest na świecie wola,
Lecz któż ją posiada?
Są na świecie ludzie,
Którym świat się dziwi,
Syci srebra, złota,
Ale nieszczęśliwi.
Żupan ich podszyty
Ciernistemi igły,
Szarpie ból ukryty,
Ale łyzy zastygły.

Bierzcie srebro złoto,
I bądźcie bogacze,
Dla mnie żal z tęsknotą,
Ja tylko zapłacę.
Zatopię niedolę
Moją łą niebogą,
Zadepcę niewolę,
Moją bosą nogą!
Bogatszy-m od króla,
Próżność mię nielechce,
Kiedy serce hula,
Jako samo zechce.



III.

Krzyczy sowa nad lasami,
Iskrzy niebo gwiazdeczkami,
A gdzie droga, a gdzie niwa,
Konik polny pobrząkiwa.
A po chatach dobrzy ludzie
Spoczywają po swym trudzie:
Czy kto płaczem piersi znużył,
Czy kto szczęścia swego użył,
Dla każdego jednakowa
Ciemna nocka wszystko schowa,
Gdzież ukryła Katarzynę?
Czy w lesistą gdzie gęstwinę?
Czy ją w chatę ludzie zową?
Czy pod kopą śpi zbożową?

Czy na kłodę gdzieś przypadłszy,
Wilczych oczu pilnie patrzy,
Oczki czarne z ognia siłą,
Bogdaj nigdy was niebyło!
Jeśli przez was — dobre nieba!
Tyle klęski zażyć trzeba.
A co potém jeszcze czeka?
Będzie bieda niedaleka.
Trzeba przebyć żółte piaski,
Ludzkie łaski i niełaski,
Trzeba przebyć białe śniegi,
Na pustyni mieć noclegi,
I to jeszcze zgadnąć sztuka,
Czy się znajdzie kogo szuka?
Czy on biedną pozna przecię?
Czy przygarnie swoje dziecię?
Przy nimby się zapomniły
Piaski, śniegi i trud cały.
Niech mateczném sercem wita,
Po bratersku zdrowia spyta!
Zobaczymy . . . daj to Boże!
Ja tymczasem kobzę złożę,
I rozpytam się po przedzie,
Gdzie na Moskwę droga wiedzie?
Znam tę drogę, znam dowodnie,
Jak pomyślisz — serce chłodnie!

Ja zmierzyłem tamte smugi,
Bogdaj nieść po raz drugi!
Ja bym mówił dziwne rzeczy,
Lecz niejeden mi zaprzeczy,
Nazwie kłamstwem mą gawędę,
(Naturalnie — gdy niebędę).
Wasza prawda, panie bracie,
Na co zresztą wiedzieć macie?
Niepotrzebnie marnym płaczem,
Mam zawodzić przed słuchaczem,
Każdy nosi żal swój skryty,
Własnej biedy każdy syty,
Dajecie lulkę i krzesiwo,
Myśl przepędzić frasobliwą,
Bo się w nocnej gwarząc porze,
Czarna mara przyśnić może.
Ot powróćmy gdzie osnowa,
Katarzyna gdzie się chowa.

Tam za Dnieprem, za Kijowem,
Tam za borem, za sosnowym,
Tam drużyna szła czumacza,
Wyśpiewując pieśń *Puhacza*.
Tamże młoda szła niewiasta
Z kijowskiego pewnie miasta,

Gdzie do cerkwi i Pieczary
Szła odprawić swe ofiary.
Lecz ma postać niewesołą,
Pochyliła smutnie czoło,
A jój odzież to łachmana,
A przez plecy torba lniana,
W jednej ręce kij pielgrzyma,
A na drugiej dziecię trzyma.
Gdy się zeszła z karawaną,
Kryje dziecię w szmatkę lnianą:
— »Dobrzy ludzie, ej dla Boga!
»W Moskiewszczyznę gdzie tu droga?
— »W Moskiewszczyznę?... tam do kata,
»Ej! to jeszcze kawał świata!»
— »W samą Moskwę... wskażcie drogę,
»I obdarzcie czém niebogę!»
Miedzianego dali *szaha*;
Brać, czy niebrać? dłoń się waha,
Snadź żebraczka jeszcze dzika,
Do jałmużny nieprzywyka.
Bo i na cóż gróźz niebodge?
Ale dziecię karmić w drodze,
Trzeba kupić mu kołaczy,
Trzeba przenieść wstyd żebraczy:
Więc dziękuje za ich dary,
Śpieszy na noc na Browary,

A w Browarach broniąc głodu,
Kupi dziecku kołacz z miodu.
Tak wędrując dni, tygodni,
Pyta drogi u przychodni;
A powolny chód jój pieszy:
Gdy do wioski niedośpieszy,
Często, gęsto pod jedliną
W polu nocleg ma z dzieciną.

Ot do czego czarne oczy!
Aby płakać na uboczy.
Ej! dziewczęta niebożęta,
Niechaj każda to pamięta,
A za przykład złej podróży
Katarzyna niech wam służy.
Niepytajcie! czemu tłuszcza,
I do chaty jój niewpuszcza,
A nie skarżcie wyrzutami,
Bo niewiedzą ludzie sami:
Oni tylko są szafarze,
Kiedy Pan Bóg kogo karze.
Bo to człowiek jak wierzbina,
Gdzie wiatr wieje, tam się zgina;
A sieroce złe koleje,
Słońce świeci, lecz niegrzeje.

Gdyby mogli ludzie mili,
Toby słońce zasłonili,
Żeby promień jego złoty
Nieosuszał łez sieroty.
Jakaż winą u niebogi?
Za co dla niej świat tak srogi?
Nienawiścią jakąś pała,
Chce koniecznie, by płakała.
Niepłacz . . . niepłacz Katarzyno!
Niech przy ludziach łzy niepłyną;
A kiedy się płakać zdarzy,
Niech niewidzą twojej twarzy.
By ci lice niezmarniało,
Zmywaj łzami twarz twą białą;
Ale idź gdzie puszcza skryta,
Póki słońce niewyświta :
To i ludzie niezobaczą,
Nieposzydzą nad rozpaczą ;
A nim oczko się wyszłocho,
To odpocznie serce trocha.
.
.
.
.
.
.
.
Przenocuje przy jedlinie,
Trochę piersi da dziecinie,
I jak tylko siły zmogą,
W kraj moskiewski idzie drogą.

Idzie smutna — a wtém baczy,

Że zdaleka coś majaczy:

Boże! wojska idą rotę!...

Zamarł w piersiach duch sieroty...

Serce kipi... rwie się z łona,

Bieży naprzód jak szalona...

I żołnierzom prawi dziwy:

»Gdzie mój Janko czarnobréwy?

»Czy on tutaj służy z wami?

»Czy niezginął pod Turkami?»

Powiadają jój Moskale:

— »My nieznamy Janka wcale.»

I zwyczajną drogą swoją,

Gorzkie żarty z biednej stroją.

»Zuchy nasze!... oto sztuka!

»Kogoż żołnierz nieoszuka?

»Któręj dziewczki, w jakim siole

»Niewywidzie żołnierz w pole?»

Katarzyna z bolem rzecze:

«U was serca nieczłowiecze!...

Cyt mój synu! pojdziem dalej,

Będziem jeszcze go pytali,

Aż w moskiewskie pojdziem bramy,

Może jeszcze go spotkamy.

Oddam ciebie dziecko lube,
Sama pojde na zagubę.»

Zamieć w polu kręci, miecie,
Nie niewiadać w bożym świecie.
Katarzyna stojąc w polu,
Niefolguje serca bolu.
Zmógł się wichher tajemniczy,
I gdzie - niegdzie tylko ryczy.
Katarzynie dusza pała,
Lecz już wszystkie łzy wylała;
I na łzami złane dziecię,
Jak na złane rosą kwiecie,
Obróciła smutne oczy,
A gadzina serce toczy.

Na około cisz cmentarna,
A dokoła puszcza czarna,
A przy drodze, wedle boru,
Majaczeje dach futoru.
«Chodźmy synu — zmierzch na dworze,
Do téj chaty wpuszczą może,
A niewpuszczą, Pan Bóg z niemi,
Na wilgotnej zaśnien ziemi.
Gdzież ty będziesz spać, Iwanie,
Gdy na świecie mię niestanie ?

Po igraszkach, po zabawie,
Z psem przyleżesz gdzieś na trawie!
Z psami jednak lepsza rada,
Choć pokąsa, nieogada,
Nienarazi na obmowę
Nieszczęśliwą twoję głowę.

.
.

IV.

.
.
Wicher jęczy w różne tony,
Łamie drzewa w lesie,
Jak po morzu sine fale,
Śnieg po polu niesie.
Karbowniczy wyszedł z chaty,

Obejść swoje knieje :

»Ale gdzie tam?... ani rady,

»Wicher gdzieś zawieje.

»Niechaj puszcze licha bierze,

»Wróć do komina.

»Ale cóż tam? éma żołnierzy

»Zbliżać się poczyna.

»Co za chmara!... co za chmara!

»A jak broń ich błyska!

- »Niby pilno im doprawdy,
»Przysiąść do ogniska.
»Niczyporze — rzekł do syna—
»Patrz, Moskale jadą,
»A jak śnieg ich poubielał...
»Jak łabędzi stado!...»
U nich w chacie Katarzyna,
Nieśpi nieszczęśliwa,
Słyszy całą ich rozmowę,
I szybko się zrywa.
— »Co! Moskale? gdzie Moskale?
Przy okienku stanie,
Jak szalona, bezprzytomna,
Leci na spotkanie.
»Snadź Moskale jój we znaki
»Dali się nielada,
»Bo i przez sen tylko wzdycha,
»Tylko o nich gada.
I przez chwasty, przez zasypy,
Zadyszana leci,
I stanęła na gościńcu
Wśród wichrów zamieci.
A żołnierze konno, rzędem,
Jadą według hasła;
Katarzyna ich ujrzała,
I w ręce zaklasła.

A po przedzie starszy jedzie,

Okryty szarugą:

»Iwan!... Iwan!... och moj luby!

»Gdzieś bawił tak długo!?»

I do strzemion mu przypada

Szalona dziewczyna.

Iwan spojrział — i konika

Ostrogami spina.

»Czy uciekasz?... cóż to znaczy,

»Iwanie jedyny!

»Czyż ci z głowy pamięć wyszła

»Twojej Katarzyny!?

»Spojrzyj tylko... to ja... to ja,

»Twoja ulubiona;

»Po co gniewne marszczysz czoło

»I targasz strzemiona?»

On udaje, że niezważa,

I chce pędzić dalej.

I »*Marsz naprzód!*» groźnym głosem

Mówi do Moskali.

— »Ej! Iwanie! ej sokole!

»Nieopuszczę ciebie,

»Jestem twoja Katarzyna,

»Tak jak Bóg na niebie! —

— »Daj mi pokój szalenico !

»Hej ! weźcie ją z drogi !»

Jeszcze gniewniej zmarszczył czoło,

I szarpnął ostrogi.

»Co Iwanie !... ty mię rzucasz ?

»Węzeł się rozprzęga ?

»A gdzież twoje dobre słowo?

»Gdzie twoja przysięga ?»—

— »Precz mi z drogi ! hej żołnierze,

Zwleczcie ją do rowu !»

Katarzyna, za strzemiona

Chwyciła go znowu:

— »Ze mną czyń jak twoja łaska,

»Ja zniosę męczarnie,

»Ale dziecię !... nasze dziecię...

»Czyż zaginie marnie ?

»Niegub Janku nas oboje,

»Tak być niepowinno,

»Ja ci będę najemnicą,

»Kochaj sobie inną.

»Kochaj sobie choć świat cały,

»Niech się co chce stanie,

»Ja zapomnę dawne lata

»I nasze kochanie.

»Tylko przykryj moje sławę

»Imieniem twój żony,

»Bo syn będzie nieszczęśliwy,

»Świat boży zgorszony.

»Nieporzucisz syna luby,

»Nieporzucisz przecię,

»Pozwól!.. ja ci go przyniosę...

»Co za piękne dziecko!»

I od kolan się odczepia,

I do chaty bieży,

Niesie dziecko otulone

W podartęj olzieży.

— »Patrz Iwanie!... patrz na syna!»

Iwan już zdaleka...

»Czyż doprawdy swój dziecinę

»Ojciec się wyrzeka?

»Poczekajcie... poczekajcie,

»Sokoły żołnierze,

»Niech z was który mego syna

Do siebie zabierze!

»Czy oddajcie go starszynie

»Waszego szeregu,

»Bo jak ojciec bezlitośny,

»Rzucę go na śniegu!»

I z rozpachy wściekłym krzykiem

Przeklina Iwana:

»Grzechem synu twa godzina,

»Grzechem była dana.

»Rośnij, rośnij na śmiech ludzki,

»Sierocino mała,

»Zostań tutaj szukać ojca,

»Jam długo szukała!!»

I przy drodze dziecię kładzie,

Sama w las ucieka,

A Moskali już za górą

Niewidać zdaleka.

A niemowlę dogorywa,

W niebogłosy krzyczy;

Szczęściem krzyki ze swęj chaty

Posłyszał leśniczy.

Katarzyna biega, wyje,

Klnie swego sokoła,

I wybiegłszy na pagórek,

Po imieniu woła:

»Wróć się, wróć się drogi Janku,

»Tak powinność każe!»

Ale tylko leśne echo

Odzywa się w jarze.

Obląkana bieży jarem,

Łapać echo może,

I stanęła bez pamięci

Przy wielkiem jeziorze,

»Przyjmij Boże moje duszę,
»Ty wodo me ciało!»
I na wodzie pod krą lodu
Coś zapluchotało.
Ot i kara, że niesłucha
Matczynój porady,
A wiatr dmuchnął po jeziorze
I zagładził ślady.

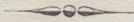
Mały wichur, co rwie dęby
I sośniny chyli,
Lżejsza boleść chować matkę,
W jój starości chwili.
Nie sieroty małe dzieci,
Co pogrzebły nianię,
Na mogiłach dobra pamięć,
Jeszcze pozostanie.
Lecz cóż temu pozostało
Do życia ostatka,
Kogo ojciec ani widział,
Wyrzekła się matka ?
Ani chaty, ani rodu,
Ani dobrój sławy,
Nikt do niego niezagada,
Nie dzieli zabawy.

Szlochy, płacze całe życie,
 Żal się Panie Boże,
Na co jemu twarz udatna,
 I spojrzenia hoże ?
Aby ludzie powiedzieli,
 Patrząc w jego lice :
»Lepiejby go od kolebki
 Pogrzebli rodzice !

V.

Do Kijowa szedł ubogi;
 Na spoczynek siadł u drogi.
 A powodyr z drugiej strony,
 Torebkami oczepiony,
 Na słoneczku małe chłopię,
 W żółtym piasku dołki kopie.
 Stary kobzarz pieśnię pieje
 O Jezusie z Galileje.
 A kto idzie ten niezbacza,
 Ten da grosza, ten kołacza
 A niewiasty kromkę séra,
 Dla młodego powodyra.
 Rozważają chłopca losy,
 Chłopak piękny, nagi, bosi;
 Wziął po matce wzrok sokoli,
 Ale niewziął dobrej doli.
 Z szumem pańska grzmi kolaska,
 A woźnica z bicza trzaska,

A w kolasce pan i pani,
A na drodze pył tumani.
Przy żebraku niespodzianie,
Pozłocisty powóz stanie.
Dziecię bieży do kolaski,
Grosz dostało z pańskiej łaski;
Pan popatrzył na Iwanka,
Jakby jakaś niespodzianka. . .
Jakby coś mu myśli mroczy,
I odwraca w stronę oczy.
Piękna pani wzrok wyteża,
Na Iwanka, to na męża.
Och! zły ojciec poznał syna,
Z oczu matkę przypomina;
Ale milczy, rusza głową.
Pani spyta: jak cię zową?
»Zwą mię Jankiem» — *»Ładnyś mały!»*
I rumaki poleciały,
Piękny powoz w zwir się kopie,
I kurzawą przykrył chłopię.
I włóczęgi torby biorą,
Przeżegnali się z pokorą,
I kijowskim bitym szlakiem,
Kobzarz powłókł się z chłopakiem.



NAJEMNICA.

ROYAL LIBRARY

P R O L O G.

Chmurny ranek był w niedzielę:
Po nad polem mgła się ściele;
Na mogile w pośród pola,
Coś się chysta jak topola.
To niewiasty postać blada,
Coś do łona ciśnie rada,
Coś z rannemi mgłami gada.

Mgły wy gęste, mgły jutrzniane,
W srebrnych iskrach rozsypane!
Czemużecie mię życzliwie
Niepogrzebły na téj niwie?
Czemu widząc los nieczuły,
Biednych piersi niezatrwały?
O! pogrzebcie mię w mogilę.
O nie!... jeszcze... jeszcze chwilę...

Tylko skryjcie mię głęboko,
Gdzie niedojrzy ludzkie oko.
Jam niejedna na tym świecie,
Ojca, matkę mamże przecię,
Mam i braci... jest rodzina,
Mam pieszczotkę... och! mam syna;
Ale jego główkę młodą
Niepolano chrzestną wodą.
O mój synu... o nadziejo!
Niech ci główki niepoleją:
Ja bez chrztu zostawić wolę,
Niż cię ochrzcić na niedolę.
Cudzy ochrzeżą cię kumowie,
Ale żaden się niedowie,
Kto ty jesteś... jak ci miano?
Mnie bogatą nazywano...
Nieprzeklinaj mię, dziecino!
Moje modły w niebo wpłyną,
Wysłuchają modłów w niebie,
I otoczą szczęściem ciebie.»

I rwąc piersi w takie słowa,
Za najgęstsza mgłą się chowa,
I zachodzi się boleśnie,
I o wdowie śpiewa pieśnię:

Jak tam wdowa nad Dunajem,
Staroświeckim obyczajem,
Żwir na oczy synów sypie,
I zawodzi pieśń na stypie.

»Och! tam w polu mogiła,
Och! tam wdowa chodziła.
Zamiast polną rwać rutę,
Rwała zielska zatrute.
Nieskutkowały ziela,
Bóg dwóch synów udziela.
W kitajkę je obwiła,
I na Dunaj posyła.

»Och! Dunaju ty rzeko,
»Nieś me dzieci daleko.
»Niech pobawią się mali
»Piękném cackiem twój fali.
»A ty piasku i trawko,
«Bądźcie dla nich zabawką.
»Piasek bawi... pobawi...
«I kołyskę im sprawi;
»Nad kołyską — opona
»Będzie trawa zielona.»

I.

Przy jeziorze, na futorze,
Mieszkał sobie dziad z babulą;
W każdym miejscu w każdej porze,
Jakby dziatki tak się czuła;
Jednym śladem i przykładem,
Dziadek z babką, babka z dziadem.

Od dziecinnéj razem chwili
Paśli owce na ugorze,
A potém się poženili,
Futor, s'awek, młyn nabyli;
A w futorze przy jeziorze,
Zasadzili ogród różą,
I pasiekę mieli dużą.

Wszystko dobrze... tylko dziątek
Na pociechę im niedano.

Któż przytuli na ostatek,
Głowę wiekiem skołataną?
Kto zapłacze? kto pochowa?
Kto rodziców spełni słowa?
Niemasz, niemasz na tym świecie,
Jak rodzone własne dziecię!
Och! niedobrze chować dzieci,
Ale gorzej w gmachu świetnym
Jak sierota żyć bezdzietnym,
I zebrane mienie w trudzie
Między obce oddać ludzie,
Co za życie tęsknią za niém,
I zmarnują z urąganiem.

II.

Dziadek i babka jednej niedzieli,
Na nizkiej przyźbie sobie siedzieli,
Ubrani biało aż patrzeć miło;
A na niebiosach słońko świeciło,
Ani chmureczki, ani wietrzyka,
Rajska pogoda duszę przenika.
Bolesne dumki i smutek chory.
Gdzieś się ukryły jak zwierz do nory.

W tak pięknym życiu, w tak cudnym czasie,
Czegoby starzy tęsknili zda się?
Czy dawne лихо, czy myśl o śmierci,
Jak gdyby robak po piersiach wierci?
Myśl jakaś tęskna, jakaś niemila,
Jakaś wczorajsza rana odżyła.
Bóg raczy wiedzieć? co im niepłuży
Może o wiecznej marzą podróży.

A do podróży na ten szlak boży,
Któż im w karawan konie założy?

— »Nastko gołąbko! — powiada stary—

Kto nas po śmierci włoży na mary?

— »Ojcie serdeczny — babka odpowie,—

To mi się dawno snuło po głowie,

I dawno sobie daję pytanie:

Komu chudoba nasza zostanie?

»Cyt! ale słuchaj... słyszę w tój chwili,

Coś za wrótami jak dziecko kwili.

Pojdziem zobaczyć, co to za sztuka?

Bo coś niedarmo serce mi puka.»

Więc kiedy starców ciekawość miota,

Wsparci na kijkach śpieszą pod wrota,

Śpieszą pod wrota, i pod przełazem

Milcząc oboje stanęli razem:

Bo w lichą płachtę i w starą świtę

Leży pod połotem dziecię spowite,

Snadź tylko matce — szmaty dziurawe,

Starczyło dziecku dać na wyprawę.

Uradowani starcowie szczerze,

Kiwali głową mówiąc pacierze.

Drobna dziecina lekko ściśnięta,

Jeszcze wyciąga ku nim rączęta,

A popłakawszy, po krótkiej chwili,
Już tylko niemem kwileniem kwili.

— »Al! widzisz Nasto! dusza mówiła,
Że Bóg nam z nieba pociechę zsyła.
Bierżże ją prędzěj... zimno na dworze,
W miękkie pieluchy obwiń niebożę,
Obwiń w pieluchy, zanieś do chaty,
A ja... jak niegdyś dawnemi laty,
Skoczę na konia aż wiatr zaświszcze,
Poprosić kumów na Horodyszcze.»

Och! dziwno jakoś na świecie bywa:
Jeden na syna przekłęstw przyzywa,
Wypędza z chaty, zębami zgrzyta;
Drugi, gdy w chatę syn mu zawita,
To krwawym potem, w kośbę czy żniwa,
Woskową świeczkę zapracowywa,
By ją z modlitwą nieść do ołtarza,
Że Bóg go droгим skarbem obdarza,
Zapala świeczkę, łyzy rzewne leje,
Za swoje szczęście, za swe nadzieje.
Cieszyć się Bóg wie czy było po co,
Ale bez dziatwy — jakoś sieroco.

III.

W Horodyszcze leciał stary,
Zebrał kumów aż trzy pary,
I pod wieczór chrzestną wodą
Książdz dziecięcą polał młodą.
Dano dziecku imię Marka,
A serdeczna dziadów parka,
Na wzrost jego patrząc krzepki,
Złotój chcieliby kolebki.—
Już dla Marka, dla pieśczoły,
Już kolebki mało złotój,
Stary dziadek z babką chorą
Już mu cacek niedobiorą.
I po drugiej trzeciej wiosnie,
Wypieszczony Marko rośnie,
I wyrasta na młodziana,
Jak jagódka, jak rumiana. . .

W tém jednego w polu żniwa,
Nowa gościa im przybywa :
Czarnobrewka — dziewczę hoże,
Przyszła w najmy żąć im zboże.

— »A cóż Nasto ?« — »Cóż Trochimie?
Trzeba żniejki, niech się przyjmie.
Z staréj ręki babki, dziada
Sierp żniwiarSKI już wypada,
A i dziecku będzie słodziej,
Bo mu niańka niezaszkodzi.«

— »Tak, tak Nasto !« — Trochim powie,—
Już niesłuzży wiek i zdrowie,
A pod starość wielka zmiana,
Zdarłem nogi po kolana,
Nam potrzebne ręce młode...
Co chcesz dziewczę za nagrodę?»

— »Ja chcę służyć w waszój chacie,
A przyjmuję co mi dacie,« —
Rzecz dziewczka kłopotliwa;
A staruszek brodą kiwa:
— »Krzywdzić ciebie ? — nam to na co?
Lecz ty waż się ze swą pracą,
Bo mówili ludzie starzy,
Że ten niema kto nieważy.

Ty nas nieznasz, a my ciebie,
Żyj na naszym 'teraz chlebie;
A jak dobrze pojdzie proba,
Jedno drugich upodoba,
Jak pobędziesz w naszej chacie,
Pomówimy o zapłacie.»

— »Och! już wy mnie nie skrzywdzicie,
Ojczy serce, matko życie!
Będę mieszkać w waszej chacie,
Wezmę płatę jaką dacie.»

Weszli w chatę, i dziewczyna
Nową służbę rozpoczyna,
Tak szczęśliwa, taka rada,
Na sto koni jakby wsiada,
Jakby dola biednej dana
Wyjść za pana, za hetmana.
O poranku i wieczorze,
Ona w chacie i na dworze,
I w oborze i w stodole,
I na żniwo idzie w pole.
Lecz najmiliej czas jej płynie
Nad kołyską przy dziecinie,
Że i matka i rodzona
Tylu trudów niedokona.

W dzień powszedni czy w niedzielę,
I pościatkę mu uścielę,
I koszulkę włoży białą.
I rozczesze główkę małą,
I piosenki wyśpiewywa,
I wystruga wóz z łuczywa.
Cóż dopiero, gdy w dni święta,
Inszą pracą niezajęta ?
Przez dzień cały, przez dzień boży,
Z rąk chłopięcia niepołoży.
Aż się dziwią staruszkowie,
Niepomieszczą tego w głowie,
Błogosławią jak rodzice
Swą pocziwą najemnicę.
Lecz gdy w nocy posną starzy
I dziecina się rozmarzy,
Ona patrzy na pacholę
I przeklina swoje dołę;
A jój żalu i rozpaczy
Nikt na świecie niezobaczy;
Jeden Marko — lecz niebożę,
On zrozumieć ich niemoże:
Czego płacze nieszczęśliwa?
Po co łzami go obmywa?
Czemu zszedłszy gdzieś w oddali,
Całunkami aż go pali?

Niedojada kęska chleba,
Byle Marko miał co trzeba ?
Czasem ze snu coś wyszepce,
Lub przewróci się w kolebce ;
To już ona kłopotliwa,
Z najtwardszego snu się zrywa,
I przeżegna w nocną ciszę,
I kolebkę zakołysze.
Ona czuje aż z za ściany
Oddech dziecka rozespany;
A gdy z rana oczki przetrze,
Rączką chwyta za powietrze
I rączkami opowije
Pochyloną niani szyję.
Czasem niewie co wygada,
Imię matki niance nada,
I jak dąbek rość poczyrna
I kraśniej jak kalina.

IV.

Ej ! niemało, niemało
Wód się w rzeczce przelało,—
I zła dola surowo
Puka w chatę dziadową.
Baba Nasta w mogile,
Dziadek upadł na sile,
Ani rady już niema,
Uratować Trochima.
Wreszcie uratowali,
I bieda poszła dalej,
I na cichym futorze
Szczęście zakwitło boże,
Z ciemnych gajów na nowo
Przyszło w chatę dziadową.

Już i Marko dziecina
Wyrósł bujno jak trzcina,

Krzepki nakształt jawora,
Że i żenić już pora.
Starzec w myślach się gubi,
Kogo chłopak zaślubi.
Słuchać ludzi niewadzi,
Najemnicy się radzi.
Ta posłałaby swaty
Do królewny bogatěj;
Lecz królewna daleko,
A tu lata ucieką.
»Niech sam radzi w tój mierze,
Niech sam żonę wybierze.«
— »Dobrze córko — rzekł stary, —
Niech wyszuka już pary,
A jak parę wyszuka,
Posłać swatów nie sztuka.«

Rozpytali, radzili,
Panów swatów prosili.
Przyszli swaty za wolą,
Przyszli z chlebem i solą,
I ubrani sowito,
I z rusznicą nabitą.
Dobrze poszło swatanie:
Piękna panna w żupanie,

Taka hoża i młoda,
Że i pracy nieszkoda,
Kwiatek kraśny i wonny,
Sam pan hetman koronny
Takie dziecko pieszczone
Chętnie wziąłby za żonę.
— »Dzięki dzięki swatowie,—
Rozczulony dziad powie—
Lecz rozbierzmy w gawędzie,
Gdzie i kiedy ślub będzie?
Jak w weselu zaradzę,
Kogo *matką* posadzę?
Nastę wzięto na mary...»
Ot i spłakał się stary.
Rozrzewniona najmita
Drzwi oburącz się chwyta,
I mdlejąca się tarza,
I coś mdlejąc powtarza,
Mówi cicho a z rzadka:
»Matka!... matka!... gdzie matka?...«

V.

Minał tydzień — družki młode

Korowaj miesiły,

Stary ojciec jeżąc brodę,

Krzętał się co siły.

To podwórko swe przykrasza

Z pracą i zachodem,

To podróżnych wciąż zaprasza

Na gorzałkę z miodem.

Na wesele sprasza gości

W wesołym zapale,

Naturbował stare kości,

A nieczuje wcale.

Na co biednej stać chudoby,

Wskazał jak na dłoni,

Na dziedziniec wnieśli żłoby

Dla gościnnych koni.

Obcy czyszczą ściany chaty ;—

Gdzież się dziewczka chowa ?

Ona wzięwszy kij sękaty,

Poszła do Kijowa.

Na modlitwę chęć ją bierze

Z pielgrzymów gromadką,

Choć jej starzec prosił szczerze

Być na ślubie matką.

Błaga Marko, aby przecieć,

Powstrzymała drogę.

— »Przebac Marko ! drogie dziecko,

»Ja tu być niemogę.

»Oni ludzie hęj bogacze,

»A ja sługa licha,

»Między nimi cóż ja znaczę ?

Śmieliby się z cicha.

»By was Pan Bóg miał w opiece.

»Pojdę do Kijowa,

»Wszystkim świętym was polecę,

»I powrócę zdrowa.

»Będę służyć choć bez płaty,

»Całe moje życie,

»Nieporzucę waszjej chaty,

»Chyba wypędzicie.»

I dziadkowi pokłon dała,

I weselnęj rzeszy,

Przeżegnała, zapłakała,
I w pielgrzymkę śpieszy.

Rwą podkówki, grzmi muzyka
W gwarze weseliska;
Krażą czarki u stolika,
Miód, gorzałka tryska.
Dziewka idzie w czarnej szacie,
Gdzie ją oczy wiodą,
Aż w Kijowie, w miejskiej chacie,
Stała gospoda.
Najęła się wodę nosić
Wiadrem sporęj miary,
Byle grosza stało dosyć
Na mszę u Barbary.
I chodziła do spowiedzi,
Czcila świętych twarze,
I dla Marka obraz z miedzi
Kupiła w Pieczarze
I czapeczkę poświęconą
Świętego Iwana,
Biła pokłon przed ikoną,
Zginała kolana;
A dla młodej Marka żony,
Jak obyczaj stary,

Krzyż kupił poświęcony
I pierścień Barbary.

Gdy w domowych stronach stanie,
Dopełniwszy wota,
Wybiegł Marko swoją nianię
Spotkać aż za wrota.
Wyszła żona Katarzyna,
Wiodą w chatnie progi,
Postawili miodu, winą,
By ugościć z drogi.
I pytają o Kijowie,
Cieszą się, weselą,
I troskliwi o jej zdrowie,
Miękką pościel ścielą.

»Za co dla mnie to kochanie?
»Tak mię czci to stadło?
»Ot już może niespodzianie
»Serce ich odgadło!
»Ej! niezgadli tajemnicy,
»Ale dobre dzieci!
I w sierocęj jej żrenicy,
Jasną łza zaświeci.

VI.

Już trzy razy lody krzepły,
Topił lody wietrzyk ciepły;
Najemnica już trzy razy
Przed kijowskie szła obrazy.
Jakby z matką Katarzyna
Z nią pielgrzymkę rozpoczyna;
Przeprowadza na szlak znany,
Aż na pole za kurhany,
I modlitwy swe zasyła,
Aby prędzej powróciła,
Bo tu bez niej dniem i nocą
W chacie pusto i sieroco.

W dzień Najświętszej Panny Zielnej,
Przywdział Trochim strój niedzielny,

Siadł na kłodzie wedle ula,
Przy nim wnuczek z pieskiem hula.
Wnuczka matki odzież wkłada,
Niby w gości szła do dziada.
Serce dziada się zaśmiało,
I przywitał wnuczkę małą,
Pyta jakby u dojrzałej:
»Gdzieś podziła kołacz biały?
Czyś niewzięła śpiesząc rano ?
Czy ci w lesie odebrano?
Albo zjadła idąc drogą?
Ejże wstyd ci — wstyd niebogo !»

Gdy tak stary wnuki cacka,
Hanna zjawia się z nienacka,
Dobra Hanna żywa, zdrowa
Powróciła od Kijowa.
Starzec zerwał się na nogi,
Najemnicę witać z drogi.
Ale ona idzie drogą,
Nieuważa na nikogo,
Pyta, robiąc piersią szparką:
— »Gdzie jest Marko ? gdzie jest Marko ?...»
— »Gdzie jest Marko ! ? ha w podróży...»
— »A mnie siła ledwie służy.

Biegłam umrzeć w waszój chacie,
Wy mię szczerze pochowacie.
Tutaj umrzeć... by mię w dali
Cudzy ludzie niechowali,
I nieposzła marnie praca...
Niechże Marko pędzėj wraca!
Tak mi słabo do ostatka!...»
I w swėj sakwie szuka szmatka,
I dla wnuków różne dziwa
Na gościniec wydobywa:
I z mosiądzu krzyżyk gładki,
I medalik bożej Matki,
I obrazki co na ścianę,
Złotą folgą nabijane,
Swiec jarzących pęk wyklada
Katarzynie i dla dziada;
Lecz dla Marka nic niechowa,
Nieprzyniosła nic z Kijowa,
Bo jej groszy już niestało,
A zarobić sił za mało.
»Ot pozostał u pazuchy,
Tylko jakiś kołacz suchy!«
Więc go łamie po połowie:
»Jedzcie dzieci!... to na zdrowie...»

VII.

Dziadek, wnuki, Katarzyna,
Wszystko krzątać się poczyną,
I do chaty gościę wiodą,
I omyli nogi wodą,
I na końcu stołu dadzą,
I połudeń wczesny radzą;
Lecz zmęczona i wybladła,
Nie niepiła i niejadła.
— »Katarzyno! Katarzyno!
Dwa trzy dzionki gdy przeminą,
Wtedy cerkiew niech otworzą,
I zakupcie służbę bożą,
A przed Spasem i Mikołą
Ponastawiać świec w około,
Bo coś Marko bawi dłużej,
Zachorował gdzieś w podróży.»

Gdy to mówi — traci zmysły,
Jak z krynicy łyzy jej trysły.
A gdy pierwsze łyzy przeminą:
»Katarzyno! Katarzyno!
Już ja nie ta, co przed chwilą,
Oczy mylą, nogi mylą.
Trzeba umrzeć — ôch! nieznacie,
Co to umrzeć w cudzej chacie!»

Zaniemogła nieszczęśliwa,
I kapłana już przyzywa,
I odprawia spowiedź szczerze,
I oleje święte bierze.
Stary Trochim w łez powodzi
Po dziedzińcu smutnie chodzi.
Katarzyna ani w stronę,
Oczy w chorą ma wlepione.
A tymczasem gospodyni
W dzień i w nocy czuwa przy niej,
I zapala świeczkę dużą,
Ale świecek źle coś wróżą:
Ciemne światło bije z knota,
A schorzała wciąż się miota.
— »Katarzyno! rzuć oczyma,
Czy z powrotem Marka niema?

Gdybym pewną była tyle,
Że go ujrzę choć na chwilę,
Toby jeszcze przyszła siła,
Tobym śmierci przemodliła,
Toby jeszcze miała wolę,
Ucałować me pacholę...»

VIII.

A w czumackiej Marko rzeszy
Powraca wesoly,
Do swęj chaty ani śpieszy,
Bo popasa woły.
Wiezie kubrak dla swęj żony,
Co oczy zachwyci,
A dla starca pas czerwony,
Wskroś z jedwabnych nici.
Najemnicy — dar sowity,
Żupan nad żupany,
Żupan kraśny, złotem szyty,
Srebrem przetykany.
Dzieciom trzewiczki z podróży
Przywiózł w upominek,
I orzechów zapas duży,
I słodkich rozynek;

A dla wszystkich sporą miarę
Z Carogrodu wina:
Mniema zastać szczęście stare
W chacie u komina.

Jego sercem nic niemiotą,
Nic nietrudzi głowy,
I otworzył rzeźwo wrota
W dziedziniec domowy.
Zobaczyły go obiedwie
W téjże saméj porze:
— »Och nakoniec!« — »Och załedwie!
»Dziękuję tobie Boże!
Stary poszedł wyprządz woły,
I uprzążę składa,
Jak przed rojem w ulu pszczoły,
Krząta się gromada.
Słychać krzyki uroczyste,
Radość nieustanną:
Ach *Ojczyzna nasza!* ... Jezu Chryste!
Ach Najświętsza Panno!
— »A gdzie Hanna, Katarzyna?
»Gdzie się Hanna chowa?
»Pokaż przedź mą jedyną,
»A czy żywa? zdrowa?»

— »Jeszcze żyje . . . duszę chroni,
Ale bardzo chora ;
Chodźmy Marko ! chodźmy do niej !
Oto jój komora !•

Marko ledwie poznać zdoła,
Gdy ją ujrzał z progu.
— »Chodźże prędzej ! — ona woła —
»Dziękuj Panu Bogu !
»Pochwalona Pani nieba,
»Przenajświętsza Matka !
»Katarzyno ! mnie potrzeba
»Mówić z nim bez świadka.
»Wyjdź z komory choć na chwilę ! . . . »
Wyszła Katarzyna.
»Widzisz Marko ! ledwiem w sile,
»Przemówić . . . do syna.
»Oto synu spowiedź skryta
»Moich dni ostatka :
»Jam nie prosta tu najmita,
»Ale twoja . . . matka . . . »

I osłabła, i złamana
Padła na wezglowie,
Marko upadł na kolana,
A ona znów powie :

— »W cudzej chacie... tu jak w grobie
»Zeszła młodość cała...
»Byle tylko być przy tobie,
»Jam pokutowała...»
Marko zemdlął... zbladło lice,
Zbiegli się doń chatni...
Gdy się ocknął — pokutnicę
Ujął sen ostatni.

K O N I E C.



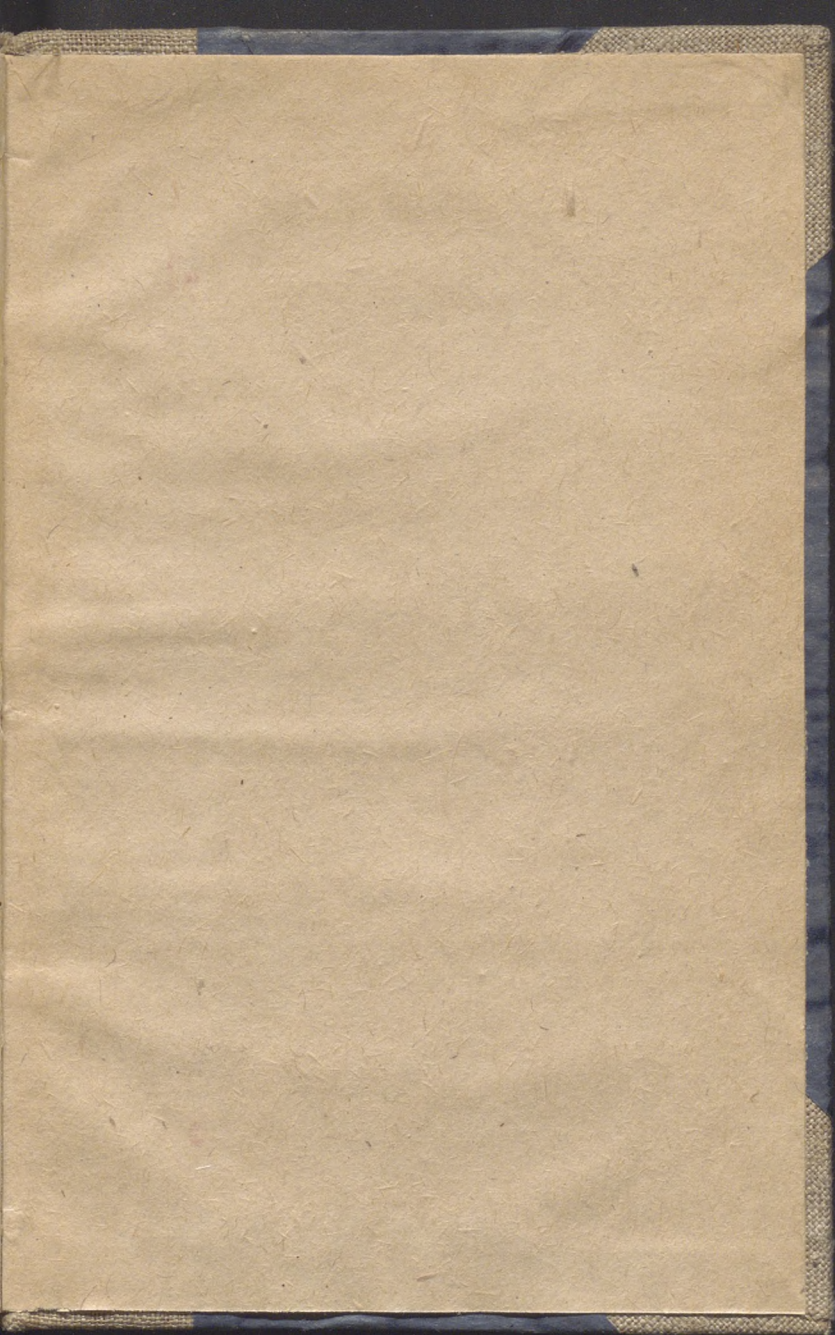
ZNACZNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

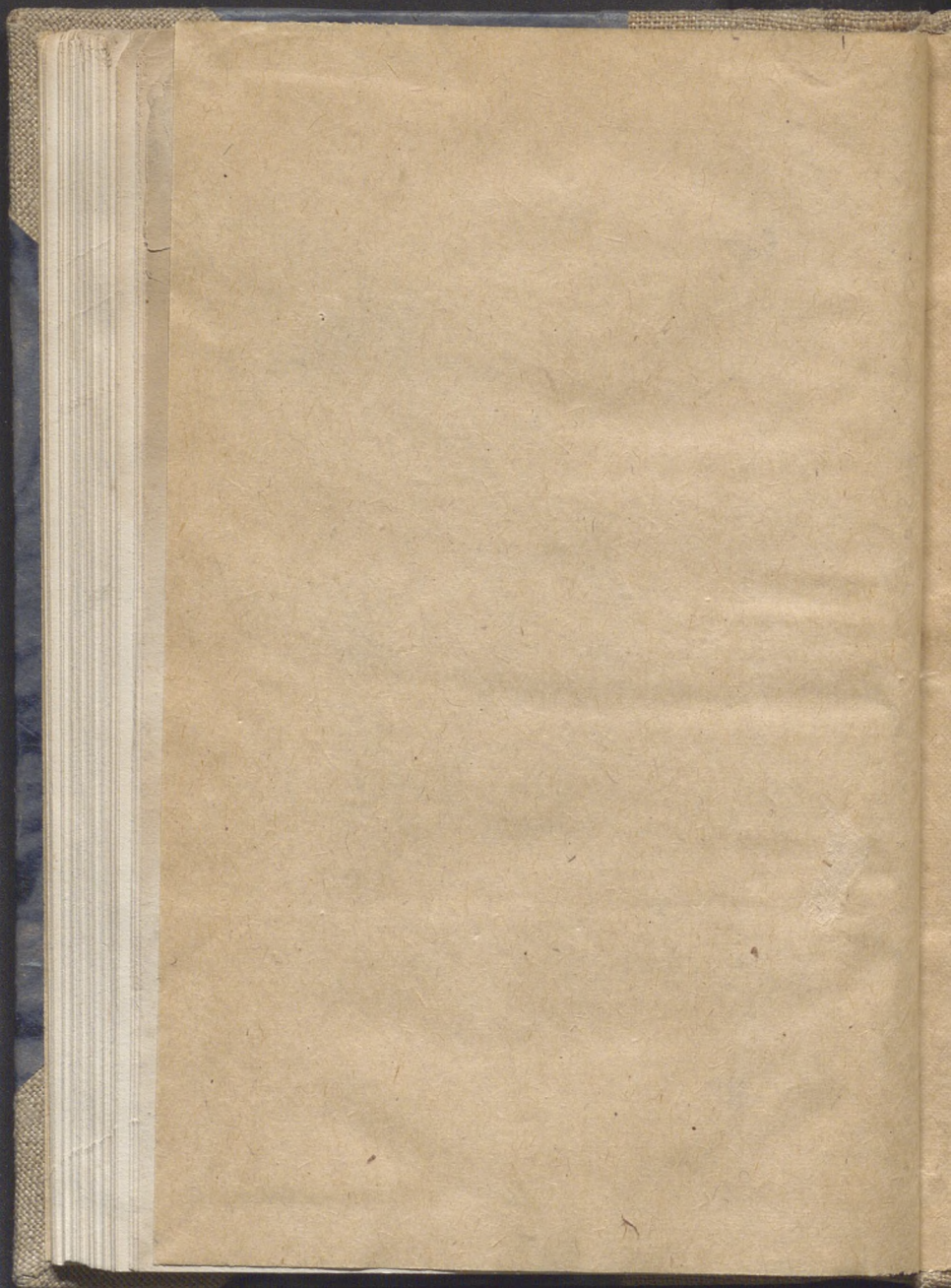
Str.	wier.	wydrukowano;	powinno być:
—	—	—	—
1	11	fali,	fali ?
2	21	slawę,	slawę.
12	8	człeku,	człeku.
—	20	lubym.	lubym
14	5	ciecie	ciebie
15	14	pól	pól
23	1	księżycu	księżycu
24	25	wita.	wita
25	7	ustałeś	znużonyś
29	7	dalej.	dalej
41	11	uzwij się	ozwiój się
47	1	Bosforze	Bosforze
48	10	pieoi	pieni



14

15







2071543

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005561727